№ 46. — Rocznik XXVIII. Piątek, 26 lutego 1886.

Za redakcyą odpowiedzialny *Wincenty Bolewski* w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Biuro redakcyi przy Podgórnej ulicy Nr. 8.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Listy do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie niemieckiém i w Austryi 9 marek 15 fen., w Belgii, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, Danii, Francyi, Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w Ekspedycyi, przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryackiego należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze agentury, za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do Ekspedycyi Dziennika Poznańskiego,

Cena ogłoszeń (inseratów): od wiersza petytowego siedmiołamowego 15 fen. — Reklamy od wiersza petytowego 30 fen. (inclusiva tłumaczenia).

AJENCYE DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO:

W Paryżu *Librairie du Luxembourg*, Rue des Grands Augustins 3; pułkownik *Raczkowski*, Faubourg Poissonnière 33. — OGŁOSZENIA dla „Dziennika Poznańskiego“ przyjmują: w Warszawie *Rajchmann i Frendler*, Ulica Senatorska l. 22. — W Paryżu pan *Adam*, Rue Clément 4. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei *Haasenstein & Vogler*. — W Berlinie *Rudolf Mosse*, Jerusalemerstrasse 48. — W Frankfurcie nad Menem *M. Daube & Comp.* W Wrocławiu *M. Daube & Comp.*, *Haasenstein & Vogler* i *Rudolf Mosse*. — W Pleszewie *L. Zboralski*.

POZNAŃ, 25 lutego.

Wedle prywatnego telegramu berlińskiéj „Post“ nie myśli rząd francuzki wystąpić przeciw ks. Hieronimowi Napoleonowi, ponieważ pismo jego, podane przez nas w streszczeniu przed kilku dniami, wywołało w kołach republikańskich tylko ogólny śmiech i szyderstwa, u Orleanistów pogardę, a pomiędzy Bonapartystami oburzenie. „Figaro“ ogłasza pismo księcia na samem czele swych łamów. Charakterystycznem jest przeciwieństwo, jakie robi ks. Hieronim pomiędzy Orleanistami a stronnictwem „appel au peuple“. „Możecież Burbonów i Napoleonów na jednéj postawić linii? — pyta książe i tak pisze daléj: „Potomkowie Filipa Egalité, który przez ironią losu reprezentuje prawo monarchiczne, nie mogą być na równi stawiani z potomkiem Napoleona I.“ W ogóle całe pismo nie wywarło żadnego wrażenia i uważanem jest za bezowocny objaw. Niektóre tylko oportunistyczne organa uważają je za prowokacyą republikańskiego rządu, na którą należałoby odpowiedzieć bezzwłocznie energicznemi środkami. Wszakże większość opinii nie przywięzuje do niego żadnego znaczenia.

Daléj donoszą z Paryża, że połączone grupy lewicy postanowiły głosować za traktatem zawartym z Madagaskarem. Co się zaś tyczy wiadomości jakoby pomiędzy Francyą a Chinami miały powstać pewne trudności, to zaprzecza im stanowczo ajencya Havasa dodając, iż prace dotyczące uregulowania granicy opóźnione zostały li tylko w skutek zaszłego nieporozumienia.

Wiadomości ze wschodu brzmią wedle berlińskich informacyi „Kölnische Ztg.“ nie zbyt pomyślnie, ale też nie budzą żadnych obaw. Wypłynięcie floty greckiéj z portu Salaminy, zanim nastąpiła jéj blokada, oraz odpowiedź, jaką dał Delyanis delegatom zebrania ludowego, dowodzą, że Grecya mimo ustawicznych perswazyi mocarstw, nie może czy nie chce dotąd porzucić swéj prowokującéj polityki, wątpić wszakże należy, aby dopięła swego celu i najprawdopodobniejszym rezultatem opozycyjnego stanowiska rządu greckiego będzie upadek gabinetu Delyanisa. I ugoda bułgarsko-turecka dotąd nie została sankcyonowaną przez mocarstwa z powodu opozycyi Rosyi, ale spodziewać się należy, że pojednawcze usposobienia mocarstw doprowadzą i w téj sprawie do porozumienia. To samo da się powiedzieć o serbsko-bułgarskich rokowaniach pokojowych, lubo i one zakończyć się muszą ku ogólnemu zadowoleniu, gdyż Serbia nie ma już pewno sił dostatecznych do dalszego prowadzenia wojny.

Wedle nowszych wiadomości panuje w dyplomatycznych kołach wiedeńskich przekonanie, że pokój pomiędzy Serbią a Bułgaryą przyjdzie już w dniach najbliższych do skutku. Potwierdza to i białogrodzki telegram, który powiada, że ze względu na bliskie zawarcie pokoju zawiesił rząd serbski dalsze obstalunki wojskowe.

Ajencya „Havasa“ dowiaduje się, że rząd bułgarski nie zgodził się na propozycyą Serbii zamieszczenia w traktacie pokojowym tylko przywrócenia stosunku przed 14 listopada 1885 r., ponieważ przed owym dniem zerwano dyplomatyczne stosunki pomiędzy obu krajami, armia serbska była zmobilizowaną i obsadziła granice Bułgaryi. Rząd bułgarski polecił skutkiem tego swym delegatom w Bukareszcie, aby zażądali zamieszczenia w traktacie pokojowym wyraźnych przepisów co do podjęcia na nowo dyplomatycznych stosunków i demobilizacyi armii.

Z Zofii piszą do „National Ztg.“ co następuje: Uderzać musi, że ks. bułgarski obecnie przedsięwziął podróż do Filipopola i pobyt tam swój przedłużył. Również uderzającemi były wiadomości, że w wschodniéj Rumelii na nowo uzbrajano pospiesznie milicyą. Wiadomości te nie świadczyłyby za pokojem. Atoli tak rzeczy nie należy tłumaczyć ani też podróży ks. Aleksandra do Filipopola uważać za demonstracyą przeciw Rosyi. Chodziło raczéj o stłumienie w zarodku agitacyi, podjętych przez ludzi spekulujących może na wdzięczność Rosyi a których spiritus rector jest były minister Zankow. Agitacye te wymierzone były naturalnie przeciw ks. Aleksandrowi, któremu też udało się istotnie stłumić te zakusy. Ks. Aleksandrowi, znającemu dokładnie stosunki rosyjskie dziwić się też wcale nie można, jeżeli na seryo bierze agitacye, których nici zbiegają się w Rosyi, a zwłaszcza że i decydujące koła rosyjskie, lubo pokojowe na razie i idące obecnie ręka w rękę z mocarstwami europejskiemi, mogłyby się dać porwać w danym razie owym prądom agitacyjnym.

Dzienniki też rosyjskie ponownie zaczynają podburzać przeciw Austryi. Niedawno temu wystąpiły „Moskiewskie Wiedomosti“ z podejrzywaniem Austro-Węgier o namówienie Serbii do wojny, obecnie innne pisma rosyjskie w landszturmowym projekcie i zakazie wywozu koni z Bośnii i Hercogowiny uważają wojenne i niebezpieczne zamiary. W Wiedniu nie robią wielkiego wrażenia te podejrzenia prasy rosyjskiéj, gdyż nie uważają ich za objawy panującéj opinii, ale raczéj za szczwania szowinistów panslawistycznych.

W węgierskiéj izbie deputowanych zajmowano się w dniu wczorajszym interpelacyą w sprawie klęski rolniczéj. Minister handlu oświadczył, że międzynarodowy kongres ekonomiczny nie wystąpił z żadnemi nowemi propozycyami, mającemi na celu położenie tamy przesileniu. Prezes gabinetu Tisza już przed półtora rokiem proponował związek handlowy środkowych państw europejskich jako najlepszy środek ochronny przeciw zamorskiéj konkurencyi. Jednakże niebawem stanęły trudności na przeszkodzie zrealizowaniu téj idei.

Jak z Londynu piszą udało się przyjaciołom prawa głosowania kobiet przeprowadzić w drugiem czytaniu wniosek swój nadający samodzielnym, niezamężnym kobietom polityczne prawo głosowania. Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu poddano o 2 godzinie rano wniosek ów pod głosowanie, zanim przeciwnicy zdołali przeciw niemu wystąpić. Wątpić wszakże należy, aby wniosek ów przeszedł szczęśliwie trzecie czytanie.

Projekt dotyczączy szkół uzupełniających (Fortbildungsschulen)

przedłożony w dniu wczorajszym izbie deputowanych brzmi jak następuje:

§ 1. Do zakładania i utrzymywania szkół uzupełniających (Fortbildungsschulen) w prowincyach zachodnio-pruskiéj i poznańskiéj oddaje się z zasobów państwa rocznie 200000 marek ministrowi handlu i przemysłu do dalszego rozporządzenia.

§ 2, Minister handlu i przemysłu ma plenipotencyą nakazać robotnikom niemającym jeszcze lat 18 (Ordynacya procederowa § 120) uczęszczanie do szkół fachowych, w tych miejscowościach wymienionych prowincyi, w których szkołę fachową założono.

§ 3. Wydatki jakie ponosić będzie trzeba w myśl téj ustawy, należy wciągnąć od 1 kwietnia 1887 r. do państwowo-ekonomicznego etatu.

Motywa dołączone powiadają, że projekt ten, jak wiele innych z roku bieżącego uzasadnić ma znowu coraz to większe szerzenie się żywiołu polskiego w wschodniéj części monarchii. Znów chodzi o zapewnienie bytu i rozwoju zagrożonéj mocno ludności niemieckiéj, znowu popieranie nauki wykładanéj w języku niemieckim.

Dla ludności roboczéj, któréj dzieci do szkół ludowych przeważnie uczęszczają, jeszcze za małą zasłonę przed wpływem żywiołu polskiego stanowi to, co państwo zarządza, celem wzniesienia tych szkół na wyższy stopień — za pomocą języka niemieckiego.

Ponieważ pielęgnowana i wpajana mowa niemiecka i zwyczaje niemieckie częstokroć po opuszczeniu szkoły nie tylko u polskich, lecz także u niemieckich uczniów poszczególnych zakładów się zacierają, zatem mocno uczuć się daje potrzeba szkół dalszego fachowego kształcenia, gdzieby zasady wszczepione nie marniały, lecz się przyjmowały i zrastały na zawsze z istotą ucznia.

Dotąd zakładanie szkół fachowych pozostawiano gminom, w rezultacie wszelako nie wielka tylko urosła ich liczba. A że w przyszłości nie lepszych spodziewać się można rezultatów, więc państwo ma się zająć zakładaniem i administracyą szkół fachowo kształcących, uzyskawszy wystarczające na to środki.

W zachodnich Prusach i w Poznańskiem szkoły fachowe urządzone być mają w 115 miejscowościach, liczących więcéj niż po 2000 mieszkańców. Ponieważ zaś koszta każdego zakładu takiego rocznie przynajmniéj 1200 wynoszą, zatem cała potrzeba przedstawia rocznie cyfrę okrągłą 200,000 marek.

Podług ustępu 2 paragrafu 120 ordynacyi procederowéj przełożony nie może przeszkadzać robotnikom swoim, nie mającym jeszcze lat 18, uczęszczania do szkoły fachowéj. Ważna więc trudność w téj sprawie została usuniętą. Pozostaje więc jeszcze tylko kwestya przymusowego uczęszczania do zakładów, którą załatwić ma paragr. 2 projektu ustawy.

Wydatki, które w moc ustawy powyższéj ponieść będzie trzeba, ustanowione być mają jak najwcześniej, ażeby już od 1 kwietnia 1887 roku przyjętemi były do etatu ekonomicznego państwa. Tymczasem koszta z tego urządzenia wynikające należałoby pokrywać z gotowych już zasobów państwa.

Sprawa polska w sejmie pruskim.

Podajemy dziś dalszy ciąg rozpraw w Izbie deputowanych sejmu pruskiego, jakie się w dniu onegdajszym toczyły nad t. z. wnioskiem kolonizacyjnym. Z kolei zapisanych mówców zabrał głos poseł Rauchaupt i powiedział:

Pomiędzy narodowościami tak wielkie nastąpiło naprężenie, iż musi tu dopomódz bezwarunkowo prawodawstwo.

(Zaprzeczenie na ławach polskich.)

Panowie Polacy przez swe wystąpienie tu w izbie postradali tę resztę sympatyi, jaką dla nich mieliśmy.

(Poseł Magdziński woła: Nie wierzymy w wasze sympatye.)

Jest to kolosalna przesada, jeżeli panowie ci mówią tu o gwałcie, o odbieraniu własności, a nawet o wywłaszczeniu.

(Odzywa się głos: Książę kanclerz.)

Nie jest prawdą, jakobyśmy chcieli wykupić polskich chłopów; jest to właśnie wasz kłopot, że nie zaczepiamy polskiego chłopa, gdyż jest on najlepszą obroną przeciwko wam.

(Bardzo trafnie! po prawicy — niepokój na ławach polskich.)

Ustawę tę podyktowało prawo państwa pruskiego, tchnie ona sprawiedliwością względem polskich poddanych i jest pod względem ekonomicznym i politycznym brrdzo wielkiego znaczenia.

(Bardzo trafnie! po prawicy; — po lewicy odzywa się głos: wyśmienicie! — wesołość.)

Im bardziéj się śmiejecie, wy panowie z centrum, tem bardziéj przekonywacie nas, że nie żywicie już tych uczuć, któreśmy u was przypuszczali. Napominam panów usilnie, ażebyście wyparli się tego uczucia, jeżeli nie chcecie stracić ostatniego przyjaciela, jakiego macie w naszem stronnictwie. Nigdy nie zarzucałem wam nieprzyjaznego względem państwa usposobienia, ale szanujcie też, panowie, nasze uczucia narodowe i nie śmiejcie się.

(Bardzo trafnie! po prawicy.)

Powinniśmy się uczyć od Polaków, czem jest uczucie narodowe. Czyż wzrok wasz polityczny do tyla osłabł że nie widzicie już znaczenia ustawy, że nierozumiecie, że pragnie ona zgermanizować te obydwie prowincye?

(Słuchajcie! słuchajcie! — na ławach polskich.)

Tak, chcemy tego. Wszakże p. Kantak sam oświadczył: My nie chcemy się wciskać do państwa niemieckiego.

(Niepokój na ławach polskich.)

Jest to dla nas wielkim interesem politycznym, żeby państwo przykuło do siebie te dwie prowincye i to w téj formie, iżby w razie niebezpieczeństwa stały po naszéj stronie. Przyznać jednak muszę, że ustawa jest nieco licho umotywowana, i nie mogę nie wyrazić zdumienia, że np. cyfr, które wczoraj przytoczył minister, nie umieszczono w motywach, ażebyśmy mogli nad niemi dyskutować. Sposób, w jaki wczoraj podano te liczby, rzuca bardzo niekorzystne światło na ustawę. Jest rzeczą niewątpliwą, że żywioł polski posuwa się ustawicznie naprzód i my musimy temu zapobiedz przez zakładanie osad niemieckich. Mówią, że to niezmierna suma, te 100 milionów.

W obec tego oświadczam, że połowa téj sumy obróconą być musi na budowle i urządzenia, i że tylko połowa może być użyta na zakupno gruntów. Nie obiecuję sobie także zupełnego procentowania się tej sumy. Ale jeżeliśmy 50 milionów uchwalili na budowę kanału północno-wschodniego, to możemy poświęcić i 50 milionów, ażeby ratować te dwie zagrożone prowincye. Nigdyśmy nie lokowali tak pewnego i produkcyjnego kapitału, jakim jest owa suma 100 milionów, przeznaczona na zgermanizowanie tych prowincyi. P. Huene powiedział, że kolonizacya nie może przynieść korzyści. Jeżeli chcemy dobrze kolonizować, to nie możemy być skąpymi, ale musimy przybyłym kolonistom niemieckim dać wystarczający kapitał na sprawienie inwentarza i dać jeszcze jakąś sumę na wydatki bieżące, inaczéj bowiem mieć będziemy bardzo lichy, nieprodukcyjny stan włościański. Musimy stworzyć ściśle spojone, trwałe, kwitnące gospodarstwa chłopskie.

Mówca wywodzi daléj, nie potrzeba łamać konstytucyi, gdyż procent z posiadłości chłopskich będzie można składać w kasie państwa na amortyzacyą. Partya konserwatywna życzy sobie stanowczo, ażeby dochody i rozchody z owego 10 milionowego funduszu zamieszczane były w etacie. Chodzi tylko o to, ażeby tak zorganizowano komisyą, iżby skutecznie działać mogła; będzie ona zaś skutecznie działała, jeżeli będzie miała prawo egzekutywy. W końcu kładzie mówca przycisk na to, że partya jego uważa ustawę za dzieło pokoju, mogące pojednać żywioł polski z niemieckim.

(Oklaski po prawicy.)

Poseł dr. Windthorst. Nie chciałem w téj sprawie zabierać raz jeszcze głosu, ale zmusza mnie do tego niejedno z wywodów poprzedniego mówcy. Poseł Rauchhaupt wyrzekł, że sposób, w jaki się odbywa dyskusya, dowodzi wyraźnie, jak gwałtownie występują przeciwko sobie dwie narodowości w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich itd., i że dla tego potrzeba zawezwać pomocy prawodawstwa. Przyznaję p. Rauchhaptowi, że obrady nad sprawami polskiemi wywołują wielkie rozdrażnienie, ale zarazem konstatuję, że i p. Wehr i towarzysze nie z mniejszą od Polaków przemawiają gwałtownością. Pytam panów: Czyż nie jest to naturalną rzeczą, że Polacy

---

37

Na dziejowym przełomie.

Powieść historyczna z XV. wieku

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

Tom pierwszy.

(Ciąg dalszy. Zobacz numer 45.)

Gdy Zawisza tych słów domawiał, wszedł do izby Wiszur z zapytaniem, jaki strój ma komesowi przygotować. Po jego odejściu, Zawisza usiadł na stolku i wesoło przemówił:

— Jeszcześ mi nie powiedział, czy król Jagiełło zdrów, co nasi znajomi porabiają i czy w drodze nie miałeś jakiego wypadku, a już zacząłem dysputować. Lecz nie dziw mi się chłopcze, tu już takie panuje powietrze, że każdy, kto w Konstancyi dłużéj posiedzi, musi bądź szaleć, bądź rozprawiać. Nie dałbym więc za to grosza, że i ty, nim ztąd wyjedziesz, zostaniesz albo skończonym urwiszem, albo doktorem świętéj teologii.

— Do pierwszego zawodu nie mam zapędu, do drugiego brak mi powołania.

— Zobaczymy! Lecz nim nastąpi jedno albo drugie, powiedz mi wpierw co w kraju słychać.

Spytek zaczął w krótkości opowiadać, co się działo w Krakowie, gdy to miasto opuszczał, jakie wiadomości nadchodziły tam z Wilna, jakie z Malborga, a jakie z Wołoszy i Kapczaku, dłużéj zatrzymał się przy królu, i jego otoczeniu, o każdym senatorze, a znał wszystkich osobiście, umiał coś ciekawego powiedzieć, wreszcie, wyczerpawszy cały zasób nowin, tak zakończył:

— Teraz muszę ci się przyznać, mój Czarny, że długą tę podróż odbyłem w największéj tajemnicy. Tak w Melsztynie, jak w Krakowie wszyscy wierzą, że siedzę u siostry na Szlązku.

— A dla czego ta tajemnica?

— Aby nie drażnić Jaśka z Tarnowa, który do niedawna był moim opiekunem. Zawsze to bliski krewny, rodzony brat nieboszczyka ojca... Gdym raz zaczął przed nim niebacznie chwalić Husa i Hieronima, tak się na mnie rozsierdził, żem myślał, iż go bies opętał. Niech więc nie wie, żem za nimi aż tu przyjechał. Boję się tylko, czy nasi ztąd o mnie do Krakowa nie napiszą.

— Oto bądź spokojny. Skoro chcesz tajemnicy, jeszcze dziś o tem pomówię, i mogę cię upewnić, że nawet wielomowny biskup kujawski będzie tym razem powściągliwy.

— Jak to, czyżby i Kropidło tu był?

— Alboż o tem nie wiedziałeś? Wszak przyjechał z innymi biskupami z Trąbą, Kurdwanowskim i Gosławickim. Co do arcybiskupa gnieźnieńskiego, ten tak się tu podobał, że wielu ojców pragnie go widzieć na stolicy apostolskiéj. Gdyby go wybrano, wielki splendor spłynąłby na nasz kraj. Ale, ale, zapomniałem cię zapytać, czy będziesz dziś w południe u Jana z Chlumu, u którego mamy zebrać się wszyscy w sprawie Husa. Zgromadzenie będzie liczne, poznałbyś tam wielu mężów sławnych i światłych.

— Będę niewątpliwie. jeszcze wczoraj przyrzekłem to moim Czechom.

— Doskonale! Teraz żegnam cię, mój chłopcze, a przed dwunastą przyjadę, by cię zabrać z sobą na zgromadzenie.

To powiedziawszy, Zawisza pożegnał przyjaciela i odjechał.

Spytek ubrał się w najkosztowniejsze swoje szaty, Jerzemu wydał stosowne rozkazy, Pietraszowi polecił, by w izbie siedział i na ulicę długiego nosa nie wyściubiał, bo gotówby zrobić jaką awanturę, a gdy Zawisza zjawił się o godzinie oznaczonéj, pojechał z nim do domu, w którym mieszkali panowie z Chlumu i inni przedniejsi Czechowie.

W głównéj izbie, któréj okna na ulicę wychodziły, zastali już kilkudziesięciu panów rycerzy i duchownych. Między nimi było najwięcéj Czechów. Z Polaków prócz Spytka i Zawiszy, którzy razem na boku stanęli, przyszli jeszcze mężowie świeccy. Hanusz z Tuliszkowa i Bonata Dunin Balicki, duchowni zaś: Piotr z Kalisza i Wilhelm Sulebri, wysłannicy akademi krakowskiéj, wreszcie biskup kujawski, Kropidło. Ten usiadłszy we framudze okna z jakimś czeskim księdzem, rozmawiał z nim swobodnie, żartując z wszystkich i z wszystkiego. Mikołaj Trąba i inni polscy duchowni wcale się nie pokazali.

Nim Jan z Chlumu mówić zaczął, Kropidło zwracając uwagę swego sąsiada na panów czeskich, stojących w pobliżu Gersona, kanclerza uniwersytetu paryzkiego, który poważnie zamyślony siedział pod główną ścianą, rzekł z uśmiechem złośliwym:

— Z tymi ludźmi będziemy mieli wkrótce podwójną robotę.

— Jak to wasza miłość rozumie? — ksiądz czeski zapytał.

— Najpierw będziemy ich musieli oduczyć herezyi, potém nauczyć prawdziwéj wiary.

Krystyn z Prachaticz stał tak blisko okna, że chcąc niechcąc musiał słyszeć każde słowo Kropidły. Ale choć się obraził, nic nie odpowiedział, jeno gniewnem okiem zmierzył mówiącego i zęby zaciął.

Tymczasem na środek izby wystąpił Jan z Chlumu i głosem donośnym zaczął opowiadać historyą mistrza Husa, jego życie świątobliwe i nauki w Pradze, i aby zgromadzeni mogli sobie wyrobić jasny obraz tego, co się w Czechach działo, wspomniał także o greckich tradycyach, utrzymujących się dotąd żywo w pamięci mieszkańców tego kraju, poczem prosto, lecz dosadnie zaczął malować przewagę Teutonów w Czechach i ucisk, jakiego Niemcy dopuszczają się tamże na biednych Słowianach. Podniósł jak należało głośny swego czasu fakt opuszczenia przez Niemców uniwersytetu pragskiego, jedynie dla tego, że król Wacław obsadzając urzędy uniwersyteckie, uwzględnił słuszne żądania Czechów, nie pominął walki, toczącéj się we wszystkich municypiach między Teutonami a Słowianami, gdzie pierwsi, aby swobodnie rządzić i panować, chcą drugich mieć za niewolników, opowiedział starania Husa około podźwignięcia języka czeskiego, którego ludzie bogatsi, pod naciskiem teutońskiéj oświaty, zaczęli się już wstydzić; przypomniał, że sam inkwizytor pragski nie znalazł ani śladu herezyi w pismach mistrza Jana i tak zakończył:

— Wszystko, co nasz mistrz pisze i czego naucza, zmierza li ku temu, byśmy byli szlachetniejsi, czyści, by szatan pychy w przepaść runął, i żeby zbrodnie, na które codzień patrzymy, nie torowały więcéj drogi Antychrystowi! A jeżeli ucząc cnoty, mistrz Jan chce równocześnie, żebyśmy komunią świętą pod dwiema postaciami przyjmowali i żeby biednéj Czechii było wolno czytać świętą Ewangelią w jéj mowie ojczystéj, to zaiste nie sądźcie, że on przez to pragnie oderwać się od społeczności kościoła katolickiego! Bynajmniéj! On radby tylko z tych dwóch rzeczy, przeciw którym Pismo święte nie powstaje, utworzyć wał niezdobyty, iżby za nim mogli biedni Czechowie skuteczniéj, niż dotąd, bronić się przeciw naciskowi teutonizmu! A czyż ludzie i do tego prawa nam odmówią? Czyż ziemia jest tak mała, że jeden musi koniecznie drugiego napadać i z domu go wyrzucać? Ależ my chcemy żyć, skoro nas Bóg na to stworzył, byśmy żyli! Niemiec zaś, jeśli mu ciasno, niech trzebi lasy, niech osusza wody, niech szuka krain bezludnych, lecz do nas niech się nie ciśnie, bo go wyrzucim!

Jan z Chlumu urwał w tém miejscu. Bardzo był zmęczony. Potrzebował wypocząć. W izbie powstał szmer. Ten i ów robił swoje uwagi nad tém co słyszał. Gerson siedział na dawnem miejscu z głową na dłoni wspartą, zapatrzony w dębową podłogę. Musiał o czemś ważnem myśleć, skoro wypukłe czoło pokryło mu się gęstemi fałdami a usta poraszały się nieznacznie, jakby z samym sobą rozmawiał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

muszą żywiéj, niż to potrzeba, przemawiać, kiedy widzą, że kuje się tutaj broń, która ma ich wyprzeć z ziemi ojczystéj? Bądźmy przecież sprawiedliwi i pojmijmy to wzruszenie u mężów, którym zaprzysiężono śmierć.

(Bardzo trafnie! w centum i na ławach polskich.)

Panowie a pomiędzy wami i kolega mój p. Holtz wyrzekliście, że mamy tu przed sobą ustawę pokojową. Nie, panowie, nie jest to ustawa pokojowa, jest to ustawa propagująca walkę o życie i śmierć.

(Wielka prawda! w centrum i na ławach polskich.)

Pokój, jaki nastąpi wtedy, kiedy druga strona padnie nieżywa na ziemię, będzie pokojem cmentarnym. Jeżeli panowie chcecie w tych prowincyach pokój przywrócić, którzyście zburzyli przez to, że nie dotrzymaliście danych przyrzeczeń, to przywróćcie te przyrzeczenia, a wtedy zobaczymy, że pokój wszędzie panuje. Nadto muszę zapytać, gdzież to zamącono pokój? Przed przedłożeniem téj ustawy nie słyszano tam nic niepokojącego, nie słyszał tego i rząd, gdyż inaczéj musiałby był wystąpić przeciw burzycielom tego pokoju. Dopiero kiedy wydano dekrety banicyjne, kiedy oświadczono, w jaki to sposób chce się daléj postępować, wtedy dopiero objawił się wielki i powszechny ruch, który się teraz rozpoczyna, a ja nie śmiem powiedzieć, jak daleko zajdzie.

(Wielka prawda! w centrum.)

Wiem, że słowa moje przebrzmią bez oddźwięku. Jestem tu podobnym do wołającego na puszczy, ale nic wstrzymuje mnie to, iżbym nie miał wypowiedzieć tego, co wypowiedzieć potrzeba. Nie raz słowa wyrzeczone przez jednego jedynego męża, który zasiada w parlamencie, sięgają po za dzień jeden i będą miały swe znaczenie i po za granicami kraju, ale wtedy dopiero, kiedy umilkną namiętności i wróci zimna rozwaga.

P. Rauchhaupt i dr. Wehr uważali za swój obowiązek udzielić stronnictwu centrum napomnień pod względem jego patryotyzmu. Zauważyli oni, że dwaj mówcy mego stronnictwa przemawiali nie dość patryotycznie. Dziwię się mocno, że p. Rauchhaupt mógł na chwilę wątpić o patryotyzmie owych mężów, którzy na pobojowisku walczyli za ojczyznę z orężem w ręku.

(Deputowany Rauchhaupt odzywa się: Twierdziłem właśnie coś przeciwnego.)

Jeżeli tak jest, jak pan mówisz, to pana nie zrozumiałem i cofam moje słowa; ale nie mogę tego uczynić, co się tyczy p. Wehra. Jestem tego przekonania, że nie ma tu nikogo w izbie, któryby uważał się za większego patryotę od innych. Wszyscy, którzy tu zasiadamy, jesteśmy mężami niemieckimi i należymy do państwa niemieckiego. I któż tu odważy się zarzucić nam i dowodzić, że zaniedbujemy naszych obowiązków jako poddani pruscy?

Mości panowie, uważacie się za patryotów, ale patryotyzm objawia się w czynach, a nie w słowach. Członkowie centrum nie ustępują co do patryotyzmu żadnemu stronnictwu i po większéj części pochodzą z dawnych krajów niemieckich, i chciałbym wiedzieć, zkąd do tego przychodzą ci panowie ze wschodu, synowie kolonistów, iżby zaczepiali dawne szlachetne szczepy niemieckie i ich synów?

(Żywe oklaski.)

Sądzę, że dobrze będzie przypomnieć sobie, o co tu właściwie chodzi. Mówią, że w niektórych częściach kraju mieszkają żywioły, które nie są tak usposobione, jakiemiby je mieć chciano, i ażeby żywioły te usunąć, uważa się za dobre brać pieniądze ze źródła, na które składają się w równéj mierze wszyscy mieszkańcy. Chodzi tu o sto milionów, a wołam po raz czwarty czy piąty, że bierze się sto milionów z mieszka na zwalczenie części ludności, która do mieszka tego wrzuca także swoje grosze.

Jest to, panowie, dość jasno powiedziane, i twierdzę, że takie postępowanie wykracza przeciw duchowi i literze konstytucyi, że wykracza przeciw przykazaniu o miłości bliźniego, które jest podwaliną życia ludowego i państwowego w każdem państwie. Poddani jednego i tego samego państwa nie potrzebują żadnych osobnych postanowień, poddani państwa mają równe obowiązki i równe prawa.

Im bardziéj tu pragnąć będziemy, iżby Polacy pełnili każdego czasu i we wszystkich przypadkach te obowiązki, jakie pełnić powinien każdy poddany pruski — tém bardziéj téż jesteśmy zobowiązani dotrzymywać im tych praw, jakie my posiadamy. Mamy prawo żądać, żeby każdy poddany pruski mógł nabywać ziemię, jak na to zezwalają wszystkie ustawy państwa pruskiego i konstytucya niemiecka; wedle tejże konstytucyi mają to prawo i Polacy, zamieszkujący w państwie.

Twierdzę, że jeżeli się obmyśliwa środki, za pomocą których mają być grunta wykupywane, to jest to ciężkiem pokrzywdzeniem tych praw. Chce się bowiem, jak uważam, sprzedawać także te grunta z wykluczeniem Polaków. A taki warunek sprzedaży jest nierównem traktowaniem poddanych państwa i sprzeciwia się zarazem konstytucyi.

(Bardzo trafnie! na lewicy i w centrum.)

Każdy spokojny i rozumny człowiek powie to samo. Przyznam się, że pojąć tego nie mogę, iż uczucia te, jakie się tu objawiają, tak mało bywają szanowane i muszę wierzyć, iż nie jesteśmy jeszcze przy końcu téj procedury, gdyż jeżeli słyszymy, że główny nieprzyjaciel Polaków p. dr. Wehr

(Poseł Wehr woła: Nie jestem nieprzyjacielem Polaków.)

jesteś pan nim — to musimy się spodziewać, że potém i Szlezwik, następnie Wallonowie, Alzatowie, a w końcu głównie właściciele dóbr w Hanowerze zostaną wykupieni. (Wielka wesołość.)

Będzie to naturalnie bardzo wielką kosztowało sumę pieniędzy. Nie mogę celu, który uważam za niemoralny i sprzeciwiający się konstytucyi, nazwać wielkim i sądzę, że ze względu na nasze finanse, lepiejby było obejrzeć się nieco za tém, czy zdołamy bez uszczerbku wyrzucić tak wielką sumę na rzecz bardzo wątpliwéj wartości. Wedle ustawy będziemy mieli w budżecie trwały rozchód czterech milionów rocznie, który pójdzie na oprocentowanie kapitału, z którego żadnéj mieć nie będziemy korzyści.

P. Rauchhaupt i p. dr. Wehr oświadczyli mi wedle recepty „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“, gdyż z niéj się tego nauczyli, że suma ta pozostanie produkcyjnym kapitałem. Nie może tu być mowy o produkcyjności tego kapitału. W Poznańskiem są ziemie także w posiadaniu, znajduje się tam także kultura, bodaj nie lepsza, jak w dobrach p. Rauchhaupta. Produkcya jest tam dobra, nawet znakomita; pieniądze więc, jakich tam panowie chcecie użyć, pójdą na to, ażeby ziemia przeszła w inhe ręce.

P. Rauchhaupt zarzucał mnie i mym przyjaciołom, że nie znamy jego planów. Zobaczymy, jak zmieni on tę ustawę, i czy przyda się ona wtedy na co. Do wielkiego problemu, który trzeba rozwiązać, by można zamiast ludzi A. dostać ludzi B., należy przedewszystkiem to, byśmy nasamprzód dostali ludzi A. Obiecujecie nam, panowie, wielkie korzyści.

Będzie to bardzo wiele kosztowało pieniędzy. Chcą wam jeszcze włożyć do kieszeni kapitał obrotowy. Mam nadzieję, że wówczas będzie już zaprowadzony monopol od wódki, gdyż inaczéj trzebaby te pieniądze obrócić na wódkę. Owe sto milionów zostaną przedystylowane; fundusz ten będzie funduszem korupcyi, na którego skutki będziemy jeszcze płakali. W téj gorliwości dla téj sprawy ukrywa się jeszcze chętka do walki kulturnéj, nie chodzi tyle o kolonizacyą, ile o protestantyzowanie.

(Bardzo trafnie! w centrum.)

Jeżeli w motywach czytam, że z powodu złego stanu ekonomicznego będzie można tanio kupować, to pytam się: czy to jest ojcowskie uczucie dla kraju? Nie zapominajcie, panowie, że położenie rolników jest wszędzie krytyczne; nie powiedło się dotąd podnieść rolnictwa.

Przeczuwam, że trzeba będzie wkrótce obmyśleć na to środki, ażeby nie poszły na subhastę stare posiadłości tych rodzin, które tak długo brały udział w administracyi, i których synowie walczyli tak chlubnie jako oficerowie w naszych armiach. Ale wtedy nie zgodzę się na takie środki, i powiem: dobrze wam tak, dzieje wam się to samo, coście innym czynili. Raz jeszcze kładę nacisk na to, że proponowana komisya jest nonsensem; złe ona także wystawia świadectwo naszym władzom administracyjnym i wedle téj uchwały stanowić będzie państwo w państwie.

Kończę, powtarzając raz jeszcze: Fundusz ten będzie korupcyą. Odrzućcie, panowie, tę ustawę.

(Oklaski w centrum i na ławach polskich.)

Poseł Kennemann mówi o zachowaniu się Polaków w ostatnich lat dziesiątkach, o powstaniu z roku 1848. W Poznaniu czują bardzo dobrze, iż polonizacya posuwa się coraz daléj, przyznawają to nawet polskie dzienniki. My Niemcy w prowincyi poznańskiéj bylibyśmy bardzo szczęśliwymi, gdybyśmy z naszymi współobywatelami polskimi mogli żyć w pokoju. Nie dziwmy się Polakowi, który mówi: jestem Polakiem i chcę nim pozostać — ale żądamy aby się Polacy poddali wyższéj woli, aby oświadczyli, że chcą być wiernymi członkami państwa pruskiego, Polacy są najwierniejszymi synami kościoła katolickiego, dla tego spodziewają się poparcia tego Kościoła wtedy, gdy Polska będzie miała być przywróconą. Jako kolonistów będzie można bezpiecznie przysyłać do księstw niemieckich chłopów katolickich, ale trzeba im dać księży Niemców, stojących pod arcybiskupem Niemcem. Popieram bardzo usilnie parcelacyą domen, chociaż p. minister jest temu przeciwny.

Przemówienie posła H a e n e l a ze wszech względów zasługujące na uwagę, podamy obszernie w następnych numerach pisma naszego.

Minister dr. Lucius. Odpowiedziałem już w pierwszéj mowie mojéj na pytanie, czy się znajdujemy w obronie, czy w zaczepce. Projekt ten dotyczy naszych najżywotniejszych interów, a przygotowany został na to, ***aby zapobiedz politycznemu wybuchowi.*** P. Hänel niewątpliwie za nisko ceni polskie ruchy. Od r. 1830 została propaganda polska zorganizowana; istniała ona zawsze i istnieje dziś jeszcze, a korzysta z każdéj nadarzającéj się sposobności. W r. 1861 skonstatowano, że z Warszawy wysełano w dzielnice polsko-pruskie agentów mówiących po niemiecku, aby tutejszym właścicielom nakazali zachować się spokojnie. Zarzut jakoby projekt nie był dosyć uzasadniony, odpieram stanowczo. Według propozycyi dr. Hänela kolonizować dziś nie możemy. Jego projekt mógłby dopiero po 20 latach być zastosowany. Zadanie, aby wprzódy urządzić kolonie wzorowe, nie da przeprowadzić. Dziś chodzi o to, aby ***działać szybko i zrobić od razu wiele.*** Wyznaję, nie ubliżając naszym urzędnikom, że nasze siły administracyjne nie wystarczą do przeprowadzenia tych środków, gdyż przeciążanie urzędników pracami biurowemi nie kształci w nich zdolności do prac organizacyjnych, Sądzę przeto, że komisya jest potrzebna i odpowiednia. Rząd nie chce wyzyskiwać obecnego smutnego położenia rolnictwa, gdyż w motywach wyraźnie powiedziano, że n i e s t e t y ***obawiać*** się należy licznych subhastacyi, rząd tylko korzysta z téj sposobności. Nie ma też ani w ustawie, ani w motywach słówka jednego o w y w ł a s z c z e n i u.

(Głosy! Kanclerz!)

Kanclerz nie mówił tego w tem rozumieniu jakoby tutaj chciano wywłaszczać, lecz mówił tylko o warunkach, w których wywłaszczenie jest dozwolone. Rząd nie może też wcale wypowiedzieć takiego prawa wywłaszczenia. Nie ma też mowy o tem, aby grunta chłopów polskich wykupywać. Własność tych chłopów pozostaje nie naruszona. Rząd sądzi, że w projekcie swym nie naruszył w niczem praw konstytucyjnych. Rękojmi, jakich PP. żądacie, rząd niezawodnie odmawiać wam nie będzie. Kończę wyrażeniem nadziei, że projekt rządowy ku ogólnemu zadowoleniu załatwiony zostanie.

Hobrecht. Czy możemy Polakom, mieszkającym w zajętych przez nas dzielnicach dać te same prawa, co innym poddanym? Na to pytanie odpowiadam, że ***nie,*** tak dla nas, jak i dla nich! musielibyśmy chyba być ślepymi w obec historyi. Jakkolwiek bolesnym może być upadek narodu, to jednakże przyznać trzeba, że Polacy sami zawinili swój upadek; wykształceni Polacy nie mają innego ideału, jak przywrócenie Polski, oderwanie się od monarchii pruskiéj. W takich warunkach trzeba się zapytać: Czy możemy nadal pozostać tak biernymi, jak dotąd?

Uważam to za prawdziwe szczęście, że uwaga rządu zwrócona została na stosunki istniejące w wschodniéj części monarchii — sądzę bowiem, że niepodobieństwem byłoby zmienić te stosunki bez przyczynienia się rządu samego. Jednym z najdzielniejszych środków agitacyi polskiéj, jest nieznajomość języka niemieckiego, w jakiéj ludność tamtejsza pozostaje, i wskutek tego znajduje się w wielkiéj zawisłości od agitatorów. Nie mogąc przyczynić się do żądań Polaków w przywróceniu Polski, musimy się o to starać energicznie, aby ich zasymilować. Ustawa rządowa zmierza do tego, a nadto przystępuje ona do bardzo ważnego problematu rządowego, t. j. do zmniejszenia ogromnych obszarów wielkiéj własności.

Atoli projekt ten, bardzo trudny do wykonania, tylko wtedy udać się może, gdy do niego przystąpimy bardzo rozważnie, gdy go przeprowadzać będziemy wytrwale! Przedewszystkiem przestrzegam, aby nie rozpoczynano kolonizacyi na różnych punktach równocześnie.

Na tem ukończono rozprawy a projekt odesłano do komisyi z 21 członków składać się mającéj.

Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych sejmu pruskiego przyszedł pod rozprawy następny projekt rządowy wymierzony przeciw nam a dotyczący ustanowienia nauczycieli i nauczycielek w szkołach

Pierwszy zabrał głos p. ***Porsch*** (Centrum) i powiedział mniéj więcéj co następuje:

Szląsk ma nie doznać błogosławieństwa stumilionów, ale natomiast dziś przedłożone projekta mają się także rozciągać nie tylko na te części prowincyi, w których tylko albo częściowo mówi ludność po polsku, ale nadto na niemieckie, a jak zaznaczyć winienem, na katolickie okolice Szląska. Projekt nr. 49 druków dotyczy opolskiego obwodu rejencyjnego, który jest przeważnie katolickim, a nadto dotyczy on czysto niemieckich powiatów np. niskiego i grotkowskiego, a projekt nr. 48 obejmuje wszystkie katolickie szkoły na Szląsku. Zaznaczam to umyślnie, ponieważ w rozprawach kilkakrotnie z przyciskiem tu mówiono, jakoby projnkt tylko przeciw polskości był wymierzony, a żadną miarą przeciw katolicyzmowi. Z projektów zaś widać, że rzecz się ma inaczéj.

Przedłożone te projekta zdolne w danym razie otworzyć pole dla propagandy wielkopolskiéj. Duchowieństwo szląskie przez długie lata stało tu w izbie po stronie prawicy, w tym też duchu starało się przeprowadzać wybory, a dopiero od walki kulturnéj zmienił się ten stosunek. Przed niejakim czasem przytoczył tu p. minister ks. Szafranka, który w latach 1848 i następnych stał po lewicy w sejmie. Z stenogramów z czasów ówczesnych przekonałem się, że ks. Szafranek mowom swoim bynajmniéj nie nadawał tonu narodowo-polskiego, owszem z zapisków do zupełnie przeciwnego przyszedłem przekonania.

(Słusznie! słusznie! w centrum.)

Żądał on wraz z innymi posłami Górnego Szląska, aby protokuły z obrad sejmowych odbito w 5000 egzemplarzach w języku polskim, i aby te druki rozdano między wyborców górnoszląskich, żeby i ta ludność dowiedziała się o obradach izby. Ks. Szafranek wówczas zaznaczył wyraźnie swoją lojalność, użalając się na urzędników państwowych, że zaniedbują Górny Szląsk.

Konstatuję, że na Górnym Szląsku nie ma faktycznie żadnéj agitacyi wielkopolskiéj między ludnością,

(Bardzo słusznie! w centrum.)

przeciwnie germanizacya robi tam ustawiczne postępy. Gazeta „Oberschl. Anzg.“ potwierdza wyraźnie przed kilku dniami, że ludność polska na Górnym Szląsku, nawet tam, gdzie czysto mówi po polsku, ma wielkie pruskie serce i nie myśli o odstąpieniu swéj ojczyzny.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

Obawiam się, że w razie, gdyby miało się udać zupełnie zniemczyć Szląsk i odebrać Górnoszlązakom zupełnie język polski, nie będzie to możebnem bez pokrzywdzenia dobrych tyle sławionych przymiotów polskiego ludu górnoszląskiego.

(Bardzo słusznie! w centrum.)

Germanizacya na Górnym Szląsku postępowała normalnie, a gdyby się tu i owdzie wstrzymała i w miejsce jéj weszła propaganda narodowo-polska, to jedynie rząd byłby temu winien z powodu wprowadzonéj tam sprawy językowéj i kulturkampfu.

(Bardzo słusznie! w centrum.)

Co do języka, to jesteśmy za tém, aby Górnoszlązak uczył się języka niemieckiego, ale przedewszystkiém chodzi o to, aby on w ogóle się czego nauczył, i aby się religii dostatecznie nauczył. Temu atoli stoją na zawadzie środki zbyt gwałtowne, a tego rezultat, że kształcenie ludu na Szląsku daje powód do obaw i że dzieci nie mają dostatecznych wiadomości z religii. Pewien obeznany z stosunkami temi kapłan zaręczał mi, że dzieci z najwyższego oddziału w religii znają tylko tyle, ile znały dzieci oddziałów najniższych przed rokiem 1872, tj. przed zaprowadzeniem instrukcyi z dnia 20 września 1872 r.

(Słuchajcie! słuchajcie! w centrum.)

Tak się ma nie tylko z nauką religii, ale z wszelkiemi innemi przedmiotami. D z i e c i w y c h o d z ą z e s z k o ł y n a b i t e n i e k t ó r e m i n i e m i e c k i e m i z w r o t a m i i w i a d o m o ś c i a m i, których nie strawiły, a które późniéj zapominają, a n i e n a u c z y ł y s i ę w s z k o l e a n i d o b r z e p o p o l s k u a n i p o n i e m i e c k u, a p r z e z t o k a r ł o w a c i e j e i m a r n u j e s i ę c a ł a l u d n o ś ć; temu wkrótce zaradzić należy.

Sprawa językowa na Górnym Szląsku jest zupełnie inna jak w Poznańskiem i w Zachodnich Prusach, na Szląsku jest ona kwestyą pedagogiczną, a w Poznańskiem i w Zachodnich Prusach narodową. Przez to właśnie, że obie te kwestye połączono w jedno, grozi niebezpieczeństwo, że agitacya wielkopolska może się z czasem dostać na Górny Szląsk.

Zaznaczyć jednak winieniem, że „Kuryer poznański“ przed niedawnym czasem zakonstatował, iż jego ziomkowie nie myślą wcale o tém, aby agitacyą wielkopolską przenosić na Górny Szląsk.

Odebranie gminom szkolnym prawa prezentacyi sprzeciwia się art. 24 konstytucyi. Projekt chce nadać rządowi prawo prezentacyi, a gminom pozostawia ciężary szkolne, pomija on nadto zupełnie prawa kościoła do szkoły, zwłaszcza, gdzie nauczyciel jest zarazem kościelnym lub organistą.

Paragraf 33 części II tyt. II nakazuje, aby dwór płacił składki na szkołę za swych ludzi ubogich; rząd chce odebrać dworom ten obowiązek. Rzadko jednak zachodzą przypadki, aby dwór za swych ludzi był zmuszony płacić, nie wielką więc sprawiłoby to ulgę w ciężarach szkolnych.

Jeżeli rzeczywiście chcecie germanizować, to nie dodawajcie do istniejących już przepisów jeszcze cięższych. Gwałtownością się posługując, może zniszczycie polską mowę może zamilknie ona, ale nigdy gwałtem nie pozyskacie serc polskich,

(Bardzo słusznie!)

a z tém powinien się rząd liczyć; gdyż bez serc ludności nigdy jéj nie zgermanizujecie. Serca te zaś tylko wtenczas pozyskacie, jeśli sprawiedliwość ludowi wymierzycie, a mianowicie w tych dwóch ludowi tak drogich dziedzinach: w dziedzinie religii i języka. Jeżeli nie chcecie kierować się sprawiedliwością, i jeśli do ciężkich już środków jeszcze cięższe dodacie, to i w takim razie może wam się udać osięgnąć rzeczy, które zdaniem mojem ani godności narodu niemieckiego, ani dobru ojczyzny pruskiéj nie odpowiadają.

(Brawo w centrum i na ławach polskich.)

Następnie zabrał głos poseł ***Bitter,*** wolnykonserwatysta i tak przemówił:

Projekt przedłożony nie oziębi dla nas serc ludności, lecz przeciwnie pozyska je. Że na Górnym Szląsku istnieje polska agitacya, temu poprzedni mówca nie zaprzeczy. Przypominam tylko panom pismo „Katolika.“

(Protesty z centrum.)

Nie dziwi mnie to, że centrum i Polacy występują przeciw projektowi, ale uderzającem jest, że dr. Hänel uważa go za niedobry, podczas gdy poseł Rickert oświadczył w czasie dyskusyi, że frakcya jego głosować będzie za projektem szkolnym. Ale tak zawsze bywa i dopóki jaka sprawa znajduje się w stadyum akademickiéj dyskusyi, panowie z lewicy są za nią, skoro zaś z praktycznéj mają ją brać strony, w takim razie występują z opozycyą. (Bardzo słusznie z prawicy.)

Z Polakami serdecznością, jak się wyraził poseł Hänel, do niczego się nie dojdzie. Pan Hänel pozostał także dłużnym dowodu na to, że najwięcéj emigruje Niemców, a do twierdzenia jakoby niemieccy chłopi emigrowali dla tego, ponieważ nie mają dostatecznego udziału w reprezentacyi gminnéj, potrzeba oczywiście idealnego zapatrywania niemieckiego profesora.

(Wesołość.)

Mojem zdaniem chłopi emigrują dla tego, ponieważ rolnictwo podupada.

(Oklaski z prawicy.)

Sądzę, że dzisiejszy projekt działać będzie szybciéj i skuteczniéj, aniżeli projekt kolonizacyjny. Stosunki szkolne są przecież w owych prowincyach tego rodzaju, że koniecznie wymagają reformy. Na jednego nauczyciela przypada nieraz przeszło 200 dzieci. Mamy w aktach złożone dowody na to, że nauczyciele w owych prowincyach ulegają wpływom różnym i uczą dzieci niemieckiego języka tylko mechanicznie. a nie zapoznawają ich z duchem niemieckiego języka. Naturalną i ludzką jest rzeczą, że nauczyciele komunikujący się z Polakami i zależni od polskich stosunków, ostatecznie ulegają im. Dla tego też i to jest też celem niniejszego projektu, mają być nauczyciele zależni tylko od państwa i usunięci od owych wpływów.

(Oklaski z prawicy.)

Polacy zawdzięczają pruskiemu państwu bardzo wiele, młodzież polska uczęszcza na niemieckie uniwersytety, gdzie nabywa środków duchowych i kuje broń duchową przeciw nam. Obecnie ludność polska czyta same tylko polskie gazety, gdyż nie rozumie po niemiecku i dla tego nabiera fałszywego o rzeczach wyobrażenia. Prawo przedłożone ma temu zaradzić. Pewne wszakże ograniczenie projektu będzie o tyle koniecznem, że nie trzeba będzie tykać wzorowéj organizacyi szkół w czysto niemieckich miastach. Komisya zbadać będzie musiała tę sprawę jako i inne wątpliwości. Prawo też niniejsze wzmocni dynastyą i monarchią i błogie skutki przyniesie tak dla Niemców jak Polaków.

(Oklaski z prawicy, sykanie na ławach centrum).

Dr. ***Virchow:*** Poprzedni mówca twierdził z emfazą, że wolnomyślni nie postępują konsekwentnie. Nasze stronnictwo przecież popierało prezesa gabinetu swego czasu bardzo na seryo i przemawiało za wzięciem przez państwo całego nadzoru szkolnego. Gdyby był rząd przy nadzorze szkolnym postępował był z większą konsekwencyą, to bylibyśmy byli już daléj zaszli. Już przy dyskusyi nad biedą Górnego Szląska przemawiałem za tem, aby żadne dziecko nie opuszczało wpierw szkoły, zanim się nie nauczy po niemiecku. To samo żądanie stawiam i dzisiaj, ale nie rozumiem tego, że przedłożony projekt występuje tak jakoby wielkie obecnie zagrażało niebezpieczeństwo, jakoby Gallowie stali przed bramami miasta.

(Oklaski na lewicy.)

Zawsze byłem tego zdania, że powolna germanizacya prowincyi wschodnich jest możebną, co pokazuje się dowodnie na Pomeranii. Teraz panowie chcecie jednym zamachem przekształcić polską ludność na niemiecką. To się nie da. Możecie mechanicznie wyprzeć Polaków przez wydalania

(Wesołość)

ale nie za pomocą przedłożonych projektów.

Projekt szkolny tu przedłożony dotknie nie tylko ludność polską, ale i niemiecką i niemieckie szkolnictwo, które dotąd zwalczało zawsze polskość.

(Oklaski na lewicy.)

I dla czegoż to wdzieranie się w niemieckie szkolnictwo? Czyż zagrażają jakie europejskie niebezpieczeństwa? Ubolewam nad tem, że Polacy nietylko starają się o utrzymanie swego języka, ale nadto nie porzucają planów przywrócenia na nowo polskiego państwa. Atoli niebezpieczeństwo ztąd nie jest wcale tak groźnem. Kiedyś zapalano się do wolności, obecnie rzeczy zmieniły się. Dla nas przecież nie było żadnego niebezpieczeństwa z entuzyazmu dla Polaków, my zawdzięczamy temu prądowi powstanie naszéj konstytucyi. Rok 1848 był wielkim rokiem, któregoście panowie jeszcze nie zrozumieli wszyscy.

(Wesołość.)

Ja większe niebezpieczeństwo upatruję w panslawizmie aniżeli w polonizmie. Dla tego téż oponować będziemy wszelkiéj polityce, która grawituje ku Rosyi i dla tego téż st raliśmy się w r. 1863 nakłonić prezesa gabinetu do porzucenia swéj rosyjskiéj polityki. Wówczas nie mogliśmy przecież wiedzieć, że prezes gabinetu zawarł z carem rosyjskim tajną konwencyą. Prezes gabinetu przypomniał naszą dawniejszą opozycyą i oświadczył, że przypadkiem przyszedł w posiadanie dowodów na to, jakoby członkowie opozycyi mieli związki z francuzkiem poselstwem. Ks. Bismarck dodał, iż zachowa pod tym względem tajemnicę. Ja tymczasem wzywam go, aby odsłonił tę tajemnicę i powiedział, którzy to członkowie opozycyi mieli związki z ambasadą francuzką.

(Oklaski z lewicy.)

Co prezes gabinetu powiedział w styczniu 1886 przeciw opozycyi z r. 1863, do któréj należeli także pp. Sybel i Simson, na to już odpowiedziałem przed 23 laty, w r. 1863. (Wesołość.)

Co się tyczy przedłożonego projektu, to ubolewam nad tém, że ciągle coraz nowe przedkładają nam prawa. Prawo przedłożone robi krok wstecz i musi wpierw zniszczyć istniejącą już organizacyą, zanim wejdzie w życie. Do należytego ocenienia wszystkich przedłożonych projektów, potrzeba przedewszystkiem dokładnéj statystyki. To co dotąd nam w tym względzie przedłożono, nie jest wystarczającem wcale. Rozrost i szerzenie się polskiéj ludności przypisać przedewszystkiem należy emigracyi niemieckiéj. O ile biorą udział Polacy w emigracyi na to potrzeba nam dowodów. Co do przedłożonego projektu szkolnego, to oświadczymy się za nim o tyle tylko, o ile nie naruszy dobréj istniejącéj organizacyi szkół. A co się tyczy germanizacyi prowincyi wschodnich, to powtarzam, że jest ona dla mnie tylko kwestyą czasu.

(Oklaski z lewicy.)

Minister oświecenia dr. ***Gossler:*** Poprzedniemu mówcy winienem odpowiedzieć, że sympatyą i czułością powodować się nie możemy, gdyż doświadczenie historyczne przekonuje nas, że sympatya, którą się dawniéj względem Polaków kierowano, kosztowała państwo pruskie dużo krwi i bardzo wiele pieniędzy. Jeżeli niesłychane poniewierania ze strony Rosyi zniewoliły Polaków do powstań, to pytam panów, zkądże my Prusacy przychodzimy do tego, abyśmy na tém cierpieli? Czemuż tylu naszych obywateli śmierć ponieść musiało, aby stłumić ruch, który zdaniem naszem nie był niczem więcéj, jak zdradą stanu?

(Oklaski na prawicy.)

Twierdzono, jakoby z elementarną nagłością wrzucono tu tę dyskusyą do izby. Od lat pięciu wskazywano tu na rozwój szkolnictwa w prowincyach wschodnich. Jest wreszcie czas z ściśle określonemi środkami w ręku przekonać się, czy ten rozwój był uprawniony, albo czy téż były błędy, które usunąć należy.

Od lutego 1882 r., kiedym po raz pierwszy sprawę tę tu poruszył, wyrobiło się przekonanie, że tu nie chodzi o uprzedzenie rządu, ale o żywotne kwestye państwa. Przyznajemy, że od roku 1815 była nieraz chwiejność w systemie szkolnym, ale ta właśnie chwiejność była szkodliwą.

Na początku przeszłego dziesiątka lat powróciliśmy do tego systemu, który był w roku 1840. Kiedyśmy

w r. 1872 przystąpili do reorganizacyi, spowodowani licznemi skargami z tych dzielnic, to znaleźliśmy niesłychane stosunki. Budynki szkolne były w złym stanie, wielki brak nauczycieli, uczęszczanie do szkoły bardzo nieregularne; większa część nauczycieli i inspektorów nie znała wcale języka niemieckiego, a wykazało się nawet, że inspektorzy lokalni szkolni nie zakomunikowali wcale nauczycielom rozporządzeń z lat 1865 i 1867, dotyczących nauki języka niemieckiego. To też w wielu miejscach wcale nie uczono po niemiecku, a wielką część dzieci rodziców czysto niemieckich, spolszczono.

Ponieważ zaś rewizya wykazała, że w szkołach, gdzie język niemiecki był językiem wykładowym, najlepsze osiągnięto rezultaty, przeto usunięto język polski jako wykładowy a zaprowadzono w jego miejsce język niemiecki.

Nie chodziło tu o zgermanizowanie Polaków, ale o wprowadzenie ich w dziedzinę języka niemieckiego.

Kiedy biskupi, którzy aż do końca szóstego dziesiątka zasiadali na stolicy pelplińskiéj, starali się o wprowadzenie języka niemieckiego do szkoły i kościoła, to równocześnie bardzo zręcznie, zwłaszcza duchowieństwo, polonizowało ludność.

Jakież są skutki rozporządzeń z lat 1872 i 1873? W piętnastu latach w Poznańskiem poprzenoszono seminarya i pozakładano preparandye w niemieckich okolicach, pozakładano biblioteki szkolne, i zapobieżono temu, aby w dzieciach niemieckich, dla tego, że są katolikami, nie tłumiono ich narodowości. Konieczną także było rzeczą, aby dzieci polskie nauczyć języka niemieckiego. Tego wymagał także interes Polaków. Tych celów atoli nie osiągnięto, a temu winny władze szkolne. Agitacya polska była w tych czasach bardzo czynna: zakazano np. dzieciom znającym język niemiecki, przemawiać w sądzie i gdzie bądź po niemiecku. Nawet nie przeprowadziły władze żądania, aby nauczyciele popierali język niemiecki.

Z najnowszych doświadczeń w Gnieźnieńskiem dowiadujemy się, że właśnie młodzi nauczyciele nie znają dokładnie języka niemieckiego o tyle, aby uczyć w tym języku.

Gdy po reorganizacyi z r. 1872 przekonali się Polacy, że język niemiecki zrobił wielkie postępy, wtedy zaczęto agitować w rodzinach: zakazano dzieciom w domu mówić po niemiecku, usunięto wszystkie obrazy z niemieckiemi podpisami, a nawet chojenki gwiazdkowe usunięto.

Wszakże pewien proboszcz powiedział, że dzieci nie potrzebują języka niemieckiego, bo tylko gazety polskie czytać mają.

(Głos: To nie prawda!)

Założono polskie gazety dla dzieci, utworzono biblioteki ludowe. Wszakżeż to w przeszłym roku powiedział pewien członek dozoru szkolnego, że każdy Niemiec jest psiakrew, a kto się po niemiecku uczy, jest także psiakrew. (Wesołość.)

Dzieci niemieckie sprowadzano na religią z polskim językiem wykładowym, i przecież jeszcze w roku zeszłym powiedział książę Czartoryski na zebraniu, że chcą dzieci w szkołach zgłupić i idyotami porobić; niechby się przeto dzieci w domu po polsku uczyły, aby kiedyś, gdy zawita dzień wolności, mogły zaśpiewać: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

(Wesołość.)

Chociaż z największą ostrożnością postępuje się z wyborem nauczycieli, to oni jednak potem się zmieniają, i albo przybierają nową skórę polską, albo, gdy się tę górną skórę nieco zetrze, to widać, iż spodnia farba jest inna. Miasta nie mogą się wcale pozbyć tych nauczycieli, i tak jest w Poznańskiem wielu nauczycieli, którzy nie chcą i nie mogą popierać języka niemieckiego. Każdy obeznany z stosunkami przyzna, że ustanawianie nauczycieli przez gminy, nie daje żadnéj rękojmi. Dla tego też jest usprawiedliwiony § 2 projektu, nadający rządowi prawo przesadzania nauczycieli; a § 1 nadający rządowi prawo obsadzania posad, nie jest wcale czemś tak nadzwyczajnem. Konstytucya powiada, że państwo obsadza posady za współudziałem gmin. Zachodzi więc pytanie, czy godzi się usunąć ten współudział? Każdy obeznany z stosunkami, zgodzi się na to, gdyż tak w Poznańskiem jako też w Prusach Zachodnich jest wiele dziedziców, dozorów i miast, stojących przeważnie na polskiem stanowisku. Tym nie można przyznać tego współudziału. Z uznaniem przyznać należy, że miasta Elbląg, Gdańsk, Bydgoszcz i Poznań od dawna szczerze starają się o popieranie sprawy niemieckiéj.

Na Górnym Szląsku jest także niebezpieczeństwo, bo chociaż Górny Szląsk nie chce się oderwać od Prus, to znaną przecież jest rzeczą, że agitacya polska rozciąga się na Mazury, Wendów i na Górny Szląsk.

Na Górnym Szląsku także znaczna część nauczycieli zagradza drogę niemieckiemu językowi z powodów narodowo-politycznych; w projekcie chodzi o wybitnie polityczny interes, mający stronę negatywną i pozytywną, język niemiecki ma zyskać więcéj pola, a nadto ma się usunąć przeszkody nie pozwalające wielkim masom ludności poznać kulturę niemiecką. Jesteśmy zobowiązani wyrównać jéj te drogi, na których może dojść do kultury. (Żywe oklaski na prawicy. Długotrwałe sykanie na lewicy i w centrum).

Poseł ***dr. Gneist***: Polityczni moi przyjaciele zgadzają się na przedłożony projekt w zasadzie, zastrzegają sobie przecież pewne objaśnienia. Zgadzamy się najzupełniéj, ażeby nasi nauczyciele ludowi byli stosownie do przedłożonego projektu przynajmniéj w jednéj części państwa bezpośrednimi tegoż urzędnikami. Żądanie to stawiali nauczyciele sami pokilkakrotnie już od roku 1848.

Prawo to jest przeto o tyle dla nauczycieli korzystne. A i obszerniejsze prawo prezentacyi ze strony państwa będzie korzystniejszem dla nauczycieli samych, państwo bowiem będzie musiało przejąć na siebie obowiązek, ażeby nauczycielom dawać odpowiednie do ich zawodu uposażenie, a mianowicie podwyżkę pensyi stosownie do lat służby w daleko rozleglejszem znaczeniu. Za stosowny również uznaję punkt drugi, znoszący wreszcie § 33 pruskiego powszechnego prawa krajowego. Zniesienia tegoż § 33 nie należałoby doprawdy odrzucać, a przedewszystkiem partya konserwatywna odrzucać go nie powinna. Byłoby to bowiem oznaką zbyt wielkiego politycznego krótkowidzenia. Zwalnia się bowiem tem samem dziedziców od ciężarów szkolnych ponoszonych aż do téj chwili.

Jakiem to bowiem prawem ma dziedzic dzisiejszy ponosić ciężary szkolne za dzieci gminy, z którą go ani prawny ani ekonomiczny stosunek nie wiąże? Pojmowanie to pozostało z dawniejszego poddaństwa. Dziedzic obowiązany był starać się o swoich poddanych; patronat szkoły nic z tem nie ma wspólnego.

Jasną przeto jest rzeczą, że obecnie wszelki powód do obowiązku płacenia szkolnego upada; a i sądy administracyjne trzymały się dotąd przy wydawaniu wyroków jedynie tradycyi, gdyż państwo się o to nie troszczyło, a ponoszenie ciężarów szkolnych ustać przecież nie mogło.

Bezpośredniem następstwem zniesienia tegoż § 33 będzie, że wszyscy właściciele więksi postawią wniosek, ażeby § 33 wreszcie w całem państwie zniesiono.

(Bardzo słusznie!)

Jeżeli zaś to zrobią, to będą mieli racyą, a państwo będzie bardzo łatwo w możności, ażeby zobowiązanie to skromne przejąć na siebie.

(Słuszna prawda!)

Okaże się dopiero zainteresowanie tą sprawą, gdy się ludzie przekonają, jak korzystnem byłoby zniesienie owego § 33 i dla innych prowincyi a zainteresowanie się tem powoła zarazem do życia prawodawstwo komunalne.

Chciałem tu także panom uwydatnić, o ile projekt rzeczony zgadza się z konstytucyą. Zależy i nam bowiem wielce na tem, ażeby prawodawstwo nasze dla usunięcia lokalnych potrzeb z najkardynalniejszemi zasadami konstytucyi nie weszło w kolizyą. Artykuł 24 opiewa wprawdzie bardzo ogólnikowo: państwo ustanawia nauczycieli.

Paragraf rzeczony wyraża się tak ogólnikowo umyślnie i paragrafy takie dopiero ze związku tłomaczyć wypada. Szkolnictwo nasze stawa się przez to zasadniczo esencyonalną częścią samorządu. Co się tyczy § 1 przedłożonego projektu, to przyjaciele moi wraz ze mną mają to przekonanie, że paragraf ten w podanéj formie podobać się naturalnie nie może.

Wypadałoby zrobić tu dodatek: udziału gmin co do zewnętrznego zarządu szkoł postanowieniem tem się nie ukraca. Nie może bowiem żadną miarą być zamiarem państwa, aby gminy całkiem od zewnętrznego zarządu wykluczać i nie dozwalać im zasiadać w deputacyi, która się przecież głównie tylko kontrolą odwiedzania szkoły zajmuje.

Do samorządu należy także względnie i udział przy wyborze nauczyciela. Mamy w Niemczech we wszystkich państwach co do obsadzania urzędników rozmaite zasady; a nie mam co do mnie najmniejszéj wątpliwości, żeśmy w Niemczech co do téj kwestyi na zupełnie dobréj drodze.

Co do zarządów ekonomicznych trzymamy się powszechnie sposobu wyborów, co zaś do władz rządowych, to obsadzamy takowe sposobem nominacyi. Mamy przeto zamiłowanie do systemu mięszanego, do współdziałania państwa z gminami i sądzę, że i tu téj saméj zasady trzymaćby się wypadało. Niechżeż albo gmina wybiera a rządowi niech przysługuje prawo potwierdzenia, albo też niech mianuje rząd, a gminie zostawmy prawo protestu.

Zrzec się współdziałania państwo żadną miarą nie może, chodzi tu bowiem w obecnym przypadku o urzędników, którzy prawa państwowe wykonywać mają. Postawimy w dalszym ciągu wniosek, ażeby wszystkie dozory szkolne, gdzie nie ma koniecznéj potrzeby do usunięcia istniejącego sposobu powoływania nauczycieli, wszędzie system ten zatrzymały.

Gdzie przecież przy urzędach komunalnych narodowe zachodzą przeciwieństwa, tam spodziewać się nie możemy, ażeby urzędnicy komunalni przy powoływaniu nauczycieli powinność swoją po myśli rządu wypełnili. Tu napotykamy także przeciwieństwa, a gdybyśmy jakiekolwiek mieli co do tego wątpliwości, toby się one już skutkiem ostatnich dwudniowych rozpraw rozchwiały. Jeżeli te przeciwieństwa istnieją, to nie ma innéj drogi wyjścia, jak pozostawić rządowi jak najobszerniejsze prawo nominacyi. Tak dzieje się na całym świecie. Upraszam przecież komisyą już naprzód, aby raczyła rozważyć, czyby nie było możliwem, aby wysłuchać żądań gminy i jéj możliwego protestu, albo pozostawić jéj przynajmniéj prawo prezentacyi choćby tylko w tych wypadkach, gdzie urząd nauczyciela połączony jest z organistowstwem. Jestem przekonany, że komisya projekt rzeczony bardzo dobrze będzie musiała sformułować tak, że nietylko co do formy ale i co do treści z art. 24 konstytucyi da się pogodzić, bez względu na to, czy takowy będzie zniesionym czy nie. Co się tyczy wykonywania tegoż prawa, to bardzobym prosił, aby go z prawem odnoszącem się do kolonizacyi nie mięszano. Zapatrywania się bowiem na obadwa te prawa, jakie trzeba będzie mieć na względzie, za zupełnie pomiędzy sobą różne i przewłóczyłoby się tylko obrady, gdyby się jednéj i téj saméj komisyi tak sprzeczne ze sobą wnioski pod obrady oddało. Żądam przeto osobnéj komisyi z 24 członków złożonéj.

(Oklaski.)

Następnie zabrał głos poseł ***Gerlach*** i powiedział co następuje:

Osobiste moje zapatrywanie na przedłożone prawo wyjawił tu panom w tych dniach minister Puttkamer: nie żądamy żadnéj wojny ekstyrpacyjnéj, lecz ścieśnienia środków agitacyjnych, za pomocą których Polacy się od nas usuwają. Nie żądamy natomiast niczego, coby jeszcze bardziéj rozdział pomiędzy temi dwoma narodowościami zwiększało. Lecz skutkiem przedłożenia tego prawa, powiększa się właśnie ów rozdział.

(Bardzo wielka prawda.)

A i projekt co do owych stu milionów nie uważam za odpowiedni, by mógł się przysłużyć do germanizacyi; sądzę nawet, że posłuży do podniesienia kredytu obywateli Polaków, gdyż fiskus występuje tu jako kupiec pewny. Ustawa co do zakupna ziemi nie wyjdzie ani Polakom ani Niemcom na korzyść, lecz chyba może pewnéj ani to polskiéj ni niemieckiéj klasie, któréj się tylko jéj hipoteczne interesa załatwi.

(Wesołość.)

Zamiarem rządu jest podobno odebrać i miastom na wschodnim krańcu położonym jak np. Toruniowi, który już od kilku wieków stoi na straży niemczyzny, od razu prawo wybierania nauczycieli elementarnych. Tego nie uważam za słuszne. Toż samo prawo wyboru odbiera się dziedzicowi, który może z wielkim trudem i nakładem szkołę ewangielicką założył; państwo może mu najspokojniéj nasłać nauczyciela, którego może należało skasować, a za karę go się do wschodnich prowincyi wysyła. I z tem nie zgadzam się wcale.

Przy szkołach znajdujących się przy kościele, które to posady dotąd patron obsadzał, powstałaby konkurencya pomiędzy państwem a kościołem, a gdyby do porozumienia nie przyszło, musiałaby przecież posada nauczyciela i organisty być obsadzoną osobno, coby nie małe za sobą pociągnęło koszta. Już dla téj jednéj trudności cały projekt upaść musi. Rozmaicieby też podług prawa tego w rozmaitych prowincyach postępowano.

W Prusach Zachodnich nie ma § 33 powszechnego prawa krajowego żadnego znaczenia, ma przecież walor § 56 przepisów szkolnych; dla dziedziców w Prusach Zachodnich nie ustałby przeto obowiązek starania się o swoich ludzi.

Nie można przeto za pomocą tego prawa niemieckości podnieść wcale. Wyższą szkołą dla celów germanizacyjnych jest wojskowość — tam należałoby rozpostrzeć swoją opiekę i starać się nadto o pozyskanie sympatyi Polaków za pomocą dobréj organizacyi i uczciwéj a rzetelnéj sprawiedliwości. Proszę panów o odrzucenie przedłożonego prawa.

(Oklaski w centrum.)

Dep. hr. ***Schwerin-Putzar*** (kons.): W stosunkach normalnych nie byłbym za ograniczeniem prawa wyboru przysługującego gminom co do obsadzania posad nauczycieli elementarnych, lecz w ręku nienawistnych sobie żywiołów przedstawia się ono dla państwa niebezpiecznem i ograniczonem być musi. Przypuszczam naturalnie, że prawo to wydanemby być mogło w formie w art. 107 konstytucyi podanéj a dla zmian konstytucyjnych przepisanéj, gdyż prawo to konstytucyą zmienia.

(Słuchajcie! słuchajcie!)

W moich oczach straciło prawo powoływania nauczycieli na znaczeniu od chwili, od kiedy liczba ich wzrosła. Że prawo to przez projekt przedłożony zostanie ścieśnionem, to przyznajemy chętnie, lecz chodzi tu o rzeczy zbyt ważne, gdzie tego rodzaju wątpliwości mniéjszéj są wagi. § 2 projektu wygląda mi zbyt biurokratycznie. A i § 3 nie uzasadniono dostatecznie. Co do tego da się przecież niewątpliwie osiągnąć jakieś porozumienie.

Powtarzam tu raz jeszcze najwyraźniéj, my uznajemy najzupełniéj potrzebę ograniczenia gmin co do obsadzania posad nauczycieli elementarnych i to ze względów narodowych, o które tu głównie chodzi. Pojedyńcze przecież ustępy przedłożonego projektu osobno winny być przedyskutowane. Stawiam tak samo jak i poprzedni mówca wniosek o komisyą z 24 członków złożoną.

Po całym szeregu osobistych wzmianek, w których wziął także udział ks. dr. Jażdzewski oświadczając, że nigdy nie miał stosunków z „Dziennikiem poznańskim“, a co mu zarzucił minister Gossler, odroczono dalszą dyskusyą do dnia następnego.

Trzeci dzień dyskusyi.

Nie schodzi niestety z porządku dziennego tak prasy niemieckiéj, jak trybuny pruskiego sejmu sprawa nasza, nie schodzą zeń obrady nad wymierzonemi przeciw nam projektami rządowemi.

Co się tyczy pierwszéj, prasy, spotykamy się przedewszystkiem w oficyalnéj „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ z gorzko ironiczną wycieczką przeciw Polakom i frakcyi katolickiéj z powodu postawy ich w dyskusyi nad wnioskiem kolonialnym i wykupowym.

Polakom zarzuca oficyalny organ, „iż straciwszy niezależność państwową przez wewnętrzne wstrząśnienia i nieudolność utrzymania swego politycznego bytu, nie chcą teraz pokutować za to, co sami zawinili.“

Katolikom sejmowym natomiast zarzuca organ oficyalny, jak zwykle, brak patryotyzmu niemieckiego i nałogową opozycyjność, która mimo najlepszéj woli rządu, nie pozwala mu w ten sposób przyjść do zupełnéj zgody z kościołem.

Polemizować z podobnem uważaniem rzeczy oficyalnego organu, o ile owe zarzuty i wycieczki nas dotykają, rzeczą niepotrzebną. Przeciwnika nie przekonamy, bo z uprzedzeniem i ze złą wiarą rozmowy nie ma. Jak zaś rzeczywiście było, jak się wina naszego politycznego upadku dzieli między nas a tych właśnie, którzy nam ją obecnie tak wyłącznie przypisują, — wiemy aż nazbyt dobrze, wiedzą oni również, jeżeli wiedzę swą chcą czerpać choćby tylko z takich źródeł niemieckich, których czystości i prawdy nie zamąciły obecne sztuki i obecne prądy.

Co się tyczy innych, mianowicie wolnomyślnych organów niemieckiéj prasy, nie pochlebiajmy sobie, aby stały na stanowisku jakiéjś idealnéj sprawiedliwości, aby uznawały jako prawdziwe to, co zdaje się być wyższem nad wszelką dyskusyą i wszelkie wątpliwości, aby przyznały tę na pozór tak prostą prawdę, że idea narodowości jest wielką, nienaruszalną zasadniczo moralną i polityczną XIX wieku zdobyczą, którego nie zastosowywać z pomiędzy wszystkich ludów cywilizacyi europejskich do jednych Polaków tylko, może być tylko rzeczą albo materyalnego gwałtu, albo moralnéj przewrotności.

Otóż tego przyznania, zajęcia takiego zasadniczego stanowiska nie spodziewajmy się ani po niemieckiéj prasie, ani po niemieckich posłach.

Niestety, jak w świecie przyrody zdarzają się zaćmienia słońca, tak i w świecie moralnym, tak i w ciągu dziejowych kolei zdarzają się zaćmienia najelementarniejszych prawd i pojęć, którym dopiéro znów szczęśliwa zmiana okoliczności uznanie i moralną władzę przywraca.

Co przecież czy to téj prasie, czy tym posłom z małym wyjątkiem przyznać należy, to że świtają w nich lepsze pojęcia i dodatniejsze pewne prądy, że z całym owym arsenałem wytoczonym tak nagle a tak niepotrzebnie przeciw naszemu żywiołowi, nie godzą się ze stanowiska własnego swego pisanego prawa, które przez owe nowe prawa i w owych nowych prawach idą w najzupełniejszą poniewierkę.

W trzecim dniu dyskusyi nad owemi projektami, w którym z początku przynajmniéj było wiele więcéj jeszcze mowy o politycznéj, ogólnéj stronie wniosku, następnie i o wniosku kolonizacyjno-wykupowym, aniżeli o będącym na porządku dziennym wniosku szkolnym — przedstawiają się powyższe, charakterystyczne znamiona równie wybitnie, jak dni poprzednich.

Stwierdźmy przecież przy téj sposobności fakt dwóch niespodziewanych, krańcowych niespodzianek.

Z jednej strony wystąpił zaliczający się obecnie do zastępu narodowo-liberalnego, światły i uczony profesor Gneist, swego czasu obrońca Polaków w procesie z roku 1864, jako rzecznik i to rzecznik bardzo nieszczególnie wymowny wymierzonych przeciw nam projektów; z drugiéj strony odezwał się uczciwy i śmiały, a rzeczywisty konserwatysta v. Gerlach:

„Co do mnie, winienem się oświadczyć przeciw przedłożonemu projektowi, ponieważ takowy według mego przekonania jest tylko zdolnym rozszerzyć przepaść między Polakami a Niemcami. Życzę sobie w najwyższym stopniu pogodzenia obu narodowości, ale tylko za pomocą prawowitych środków... Projekt ten nie osiągnie swego celu i nie osłabi polskości.“

Po zapisaniu charakterystycznego faktu obu tych, ubocznéj wagi, ale interesujących cokolwiekbądź dla nas wystąpień, — pozostaje powiedzieć, że z mówców w dniu pomienionym przeciw nam występującym, należy się główna wzmianka ministrowi oświecenia Gosslerowi i „wolno-konserwatyście“ p. Bitterowi.

Pierwszy, — nie mamy naturalnie powodu dziwić się temu, skoro i dopóki zajmuje swoje obecne stanowisko, — bronił niewdzięcznéj sprawy podobnie, jak ją bronił dni poprzednich w obrębie swego wydziału minister rolnictwa Lucius.

Można było w mowie ministra oświecenia widzieć przymiot parlamentarnéj rutyny; argumentacya była miękka, nosząca na sobie cechę jakoby przymusowéj obowiązkowości, mogła przekonywać kogoś, kto już w téj sprawie z góry na rzecz wniosku był przekonanym...

Głównym przecież dnia tego mówcą i to przeciw rządowym wnioskom, nie wyjmując szkolnego, był profesor Virchow.

Mowa ta długa, pełna obfitéj faktycznéj treści i ciekawych politycznych poglądów, przedstawia się istotnie, jako wierny obraz prądów, usposobień, całéj w ogóle istoty i całego charakteru stronnictwa wolnomyślnego niemieckiego.

Przyparte wśród obecnych okoliczności, pod obecnie panującym systemem samo do muru, odzyskuje powoli świadomość i poczucie pewnych i na naszą korzyść przemawiających prawd, o których zapomniało w czasach, kiedy mu się ułudnie uśmiechała perspektywa udziału w władzy.

Uderzyć się w pierś z pokorą pokutującego grzesznika, przyznać, że się zbłądziło, uznać wielkie zasadnicze życia ludzkości i narodów prawdy, oddać cześć idei narodowości, oświadczyć, że jéj uczciwa i i nieukrócona żadnemi sofizmami, ani fałszywemi racyami praktyka należy się i Polakom — wszystkiego tego nie szukajmy dzisiaj jeszcze w postępowcach niemieckich, tego też nie znajdujemy w mowie profesora Virchowa, wypowiedzianéj wczoraj.

Profesor Virchow odpierając wytaczane sobie i swemu stronnictwu przez księcia kanclerza z powodu zachowania się w roku 1863 zarzuty, uniewinnia się ze swego współczucia okazywanego naówczas Polakom, jak gdyby było grzechem człowieka serca i głowy wyznać otwarcie i uczciwie, że moralnie idzie ręka w rękę z narodem dobijającym się swobody, któréj mu zawiść losów i ludzi bezprawnie zaprzecza.

Mimo to, niesprawiedliwością byłoby chcieć zaprzeczać, że mowa znakomitego fizyologa obfitowała w prawdy, które wieńczyło konsekwentnie i logicznie ostateczne oświadczenie się przeciw wnioskom rządowym.

Do rzędu takich prawd zaliczmy przyznanie się do sympatyi polskich w roku 1831, do współczucia z młodzieńczą ową, promienną i w dziejach Niemiec epoką, w któréj śpiewano pieśń o Łagience i „ostatnich dziewięciu czwartego pułku“ a któréj wzruszeń i porywów książę kanclerz niemiecki w ostatniéj swéj mowie wstydzić się Niemcom kazał.

Virchow zrehabilitował w swéj mowie ludzi i porywy owéj epoki, pytał, czy bez nich, czy bez roku 1848, którego dzisiejszy pseudo-konserwatyzm i narodowo-liberalizm niemiecki się wypierają, idea niemieckiéj jedności nie byłaby spała i „czy w ogóle bez roku 1848 bylibyśmy tutaj zasiadali?“

W tych poglądach równa prawda, jak inna, wypowiedziana równie przez Virchowa prawda, że tak zwana „agitacya polska“, że polskość sama nie jest żadnem niebezpieczeństwem dla Niemiec, ale że nim jest panslawizm, którego polskość właśnie jest wyraźną antytezą.

Prawdzie téj brakło naturalnego dokończenia: to jest, że najlepszym środkiem wpychania Polaków w szeregi wschechsłowiańskie jest prześladowanie ich i tępienie przez żywioł teutoński, czyli że system, jak obecny, pracuje tylko nad zwiększeniem siły tego, co mówca uważa za wyraźne niebezpieczeństwo dla Niemiec.

Scharakteryzowawszy w ten sposób ogólne wrażenie Virchowowéj mowy, przytoczmy jeszcze tylko dosłownie jego specyalny pogląd na wartość praktyczną przedłożonych rządowych projektów:

„Przedłożone prawo jest torsem, za pomocą którego nic się nie osięgnie. Jesteśmy jednakże gotowi rozpatrzeć się w komisyi, jak sobie z nim postąpić....

Pozwoliłbym sobie pytania, czy też panom z prawicy w obecnéj chwili jest rzeczą tak jasną, dla czego niebezpieczeństwo, które nam tutaj przedstawiają, stało się nagle tak wielkiem, że trzeba sięgać aż do tyle gwałtownych środków jakich tutaj od nas żądają.

Rzeczywiście możnaby myśleć, że Gallowie stoją przed bramami, gdy się na to patrzy, czego to od nas wszystkiego żądają.

Trzeba przecież sobie powiedzieć, że germanizacya wschodnich prowincyi nie może się odbyć z dnia dzisiejszego na jutrzejszy. Takie przemiany odbywają się drogą długoletniego procesu....

Jak chcecie jednym zamachem ludność, która się rozwinęła w pewnym właściwym kierunku, zamienić w jéj przeciwieństwo? Coś podobnego nie działo się jeszcze w historyi, a winienem wyznać, że pomysł pana prezesa ministrów, aby Polaków z polskich ziem wypierać za pomocą mechanicznych środków, za pomocą wydalań, za pomocą wyraźnych wywłaszczeń, jest pomysłem godnym wielkiego męża stanu, byle nie naszéj tylko epoki, pomysł zaiste, po którym się można spodziewać pożądanego skutku.“

Otóż co ważniejsze ustępy i poglądy znakomitego fizyologa, zabierającego wczoraj głos przeciw wnioskom rządowym, a mianowicie przeciw projektowi szkolnemu, jakim prócz Wielkiego Księstwa Poznańskiego, mają być dotknięte Prusy Zachodnie i Górny Szląsk.

Przedmiot to naturalnie téj obfitości i téj doniosłości razem dla nas, iż nas jeszcze przez kilka dni zatrudniać będzie, tém więcéj, że wczoraj też właśnie nadszedł do izby nowy projekt o organizacyi tak zwanych szkoł dalszego kształcenia (Fortbildungsschule.)

O wniosku tym w szczególności pozwolimy sobie pomówić jutro.

Wiadomości urzędowe.

Dotychczasowy pastor i komisoryczny inspektor powiatowy szkół Rudolf Stolzenburg w Nimptsch mianowany został inspektorem szkół tegoż powiatu.

Wrocław, 20 lutego.

(Adres dr. ks. Kanclerza).

Reprezentacye tutejszych rządowych (konserwatywno-liberalnych) stowarzyszeń wysłały z powodu wydalań i rozpraw w sejmie nad sprawą polską adres dziękczynny do księcia Bismarcka jako prezesa ministrów. Początek tego adresu, nader charakterystyczny, jest następujący:

„Ze wszystkich prowincyi państwa pruskiego Szląsk właśnie ma największy specyalny interes w tem, żeby nie ponosić żadnéj straty przez coraz silniejszy wzrost narodowości polskiéj i t. d. Dziękując za obronę niemieckości oraz dołączając prośbę, żeby Wysokie Ministerstwo nie zważając na wszelkie zaczepki stronnicze, pielęgnowało i nadal niemieckość (deutsche Sprache und Gesittung!) podług zasad ks. Bismarcka wypowiedzianych w rozprawach nad wnioskiem Achenbacha!... Rodzinna nasza prowincya za tę obroną niemieckości szczególnie wdzięczną się czuje a wygląda tem skwapliwiéj dalszéj pieczołowitości król. rządu, gdyż niestety nie daje się zaprzeczyć, że na G. Szląsku od trzydziestu do czterdziestu lat polonizacya(!) ludności rozwija się z niemałem powodzeniema to nie bez uszczerbku jéj moralności zdatności do pracy i zamożności.“

Zapewne nikt z tych panów, co adres ten podpisali (p. radzca sprawiedliwości Hecke, v. Itzenplitz i profesor

Schmidt) nie zna G. Szlązka i nie ma najmniejszego pojęcia o naszych górnoszląskich stosunkach, gdyż inaczéj nie pisaliby takich bredni, że od trzydziestu do czterdziestu lat polonizuje się G. Szląsk i że przez to moralność i dobrobyt się zmniejszają. Co do pierwszego punktu, tj. do rzekoméj polonizacyi G. Szlązka z mowy naszego posła p. Szmuli, który przecież w tym względzie chyba już lepiéj jest poinformowany i którego mowie sama „Breslauer Ztg.“ przyznaje znajomość rzeczy, ci panowie mogli się dowiedzieć, że właśnie żywioł polski na Szlązku, coraz bardziéj ustępuje, co każdy choć trochę tylko poinformowany i nie uprzedzony przyznać musi. Co się zaś tyczy rzekomego upadku „moralności“ wśród polskiéj ludności na Szlązku, słuszną odprawę im daje nawet niemiecka tutejsza „Schl. Volks Ztg.“ i odsyła ich do pruskiéj statystyki, niedawno temu w gazetach ogłoszonéj.

Co zaś do rzekoméj polonizacyi Górnego Szlązka owi panowie doznają dementi od — „Oberschlesische Anzeiger“, znanego raciborskiego pisma. Pisze doń jakiś Niemiec górnoszlązki, że Górnoszlązacy nie mieli i nie mają sympatyi dla swych braci Polaków, że nawet za czasów powstań zawsze byli wiernymi i lojalnymi poddanymi, że nimi i teraz są jeszcze itd.

Komuż tu więc wierzyć? O stronniczość i życzliwość dla Górnego Szlązka owéj gazety chyba posądzić nie można, gdyż ona to par excellence broni sztandaru niemieckiego na Górnym Szlązku i uważa za swój specyalny obowiązek występować przy każdéj sposobności przeciw polskości, gdyż ona, aby właśnie ten obowiązek lepiéj wypełnić, z organu żydowsko-liberalnego przedzierzgnęła się „dobrowolnie“ na monitor rządowo-konserwatywny, który nawet podług „Neisser Ztg.“ umizga się do naszego górno-szlązkiego duchowieństwa, aby i to nakłonić do czynnéj germanizacyi.

To samo pismo „zajmowało“ się téż specyalnie sprawą laurahucką, którą naturalnie po swojemu obrabiało. Teraz ta gazeta zwraca swoją uwagę na kwestyą językową przy nabożeństwie katolickiem i denuncyuje księży o „polonizacyą.“

Kraków 22 lutego.

(Pogrzeb śp. dr. Maksymiliana Zatorskiego. — Odczyt w Akademii umiejętności p. Rogozińskiego.)

W południe odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku, wielce poważanego męża profesora Uniwersytetu i członka Rady państwa dr. Zatorskiego. Ks. biskup krakowski przy zwłokach zmarłego wprowadzonych do kościoła księży Karmelitów, odprawił pontyfikalnie wielką mszę św. żałobną — a od 9 godziny przy wszystkich niemal ołtarzach, odprawiały się ciche msze św. Kondukt pogrzebowy aż do bramy Floryańskiéj prowadził także ks. biskup, a potem kanonik i profesor Uniwersytetu ks. Pelczar, w długim bardzo szeregu duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Orszakowi pogrzebowemu towarzyszyli: marszałek dr. Zyblikiewicz, Uniwersytet i Akademia in corpore, Rada miejska z cechami i chorągwiami, obywatelstwo, młodzież akademicka i gimnazyalna. Karawan szedł dla parady tylko, bo młodzież akademicka wyprzedzała się, niosąc na barkach swych, zwłoki ukochanego profesora aż do cmentarza, gdzie ustąpić musieli, by i koledzy zmarłego profesorowie uniwersytetu mogli mu oddać ostatnią usługę. Nad grobem przemówił dr. Zoll profesor, kolega i serdeczny przyjaciel nieboszczyka, w słowach tak podniosłych, rzewnych, bolesnych, że one były iście wyrwane z serca tych wszystkich, co czcili i uwielbiali śp. Maksymiliana. W imieniu zaś kolegów przemówił potem uczeń z IV-go roku prawa, Ignacy Rosner, cześć i hołd należny oddając czcigodnemu profesorowi.

Wieczorem o godzinie 6 na zwyczajnem posiedzeniu Akademii w wydziale filologicznem, p. Rogoziński odczytał wielce interesującą rozprawę lingwistyczną, o języku tych plemion z gór Kameruńskich z któremi przeżył lat trzy prawie. Na posiedzenie przybyli prawie wszyscy obecni w Krakowie członkowie akademii, wydziału I i członkowie komisyi językowéj — a więc filologowie wszyscy, słuchając z wielkiem zajęciem prawdziwie akademickiego odczytu prelegenta. Streścić tego wykładu nie podobna, ale objaśnić choć kilku słowy należy.

P. Rogoziński przybywając do ludów i plemion, u których nigdy nie postała noga białego człowieka, a co za tem idzie, których język dotąd nikomu nie był znany — którzy pojęcia nie mają co to jest druk, pismo, książka — musiał z początku powierzyć się tłumaczom — oszukiwany jednak od nich straszliwie, postanowił nauczyć się mowy tych ludów, do których przyszedł był. I wielkiéj zaiste dokonał rzeczy, język ich sobie przyswoił, ale nie z książki jakiéj, nie z gramatyki lub słownika, bo o tych plemiona murzyńskie wyobrażenia nawet nie mają. Lecz zapisywał sobie pilnie każde słowo wyrzucone przez murzyna, a chociaż i to było połączone z trudem nie małym, bo gdy zabobonni krajowcy, każde notowanie jego wyrazów, uważali za jakąś siłę nieczystą i umyślnie nieraz w błąd go wprowadzali, fałszywe dając nazwanie rzeczy o którą pytał ich, kiedy z zapiskami wyrazów kryć się musiał formalnie, miarę ztąd brać można, jak nie małéj potrzeba było wytrwałości, by sobie przyswoić mowę, najmniejszego nie mającą podobieństwa do żadnego z języków europejskich.

Zwalczywszy te wszystkie trudności p. Rogoziński, nauczywszy się mowy tych dzikich ludów, pracuje tu obecnie w Krakowie, nad napisaniem gramatyki i słownika plemion murzyńskich, zamieszkujących góry kameruńskie, a rezultatem téj pracy — pierwsza jego rozprawa filologiczna o mowie ludów kameruńskich.

Cel téj pracy jasny — poznanie języka nieznanego dotąd i podanie sposobności misyonarzom nauczenia się mowy tych ludów, do których przyjdą kiedyś, by przynieść im światło zbawienia i cywilizacyi.

P. Rogoziński uporządkował swój wykład bardzo gruntownie, a to, według zasad filologicznych, więc mówił o częściach mowy, popierając wszystko przykładami odpowiednich wyrazów i zdań; mówił o składni i szyku wyrazów, które sam sobie ułożyć musiał — mówiąc o prozodyi stawiał przykłady wyrażeń pewnych, w których wszystko zależy na tonie mowy, w jakim ten, lub ów wyraz wypowiedziano, i na gestykulacyi twarzy, brwi, głowy itd. mówiąc o pojęciu ich, przytaczał przykłady nauczające np. pojęcie o kolorach, których znają 4 tylko: biały, czarny, czerwony, zielony — a jeżeli się zdarzy, że chcą oznaczyć inny — to mówią inny zielony, zamiast niebieski i inny czerwony zamiast żółty. Podział czasu prymitywny bardzo — i tak podział doby jest taki tylko, wschód słońca, południe, zachód, noc, a liczenie dni jest księżycowe tylko — liczą zaś do stu tylko — słowo tysiąc nieznane lecz za to mówią dziesięć sto — pojęcie o bogactwie redukuje się do liczby posiadanych żon — poezyi, legend, klechd, historycznych wspomnień nie mają, zdarzają się tylko improwizatorowie, którzy legendowym sposobem opowiadają słuchaczom zdarzenie, które widział, lub słyszał o niem.

Wykład cały zaciekawił wszystkich, po skończeniu którego, wywiązała się dyskusya, w któréj udział brali: ks. biskup Krasiński, prezes akademii dr. Majer, przewodniczący w komisyi językowéj p. Estreicher. Rozprawa ma być drukowana w najbliższéj publikacyi akademickiéj a p. Morawski wnosił — żeby nietylko po polsku lecz i w języku francuzkim ogłoszoną była.

Lwów, 21 lutego.

(„Ruś“ i „Myr“.)

Przypomni sobie łatwo każdy z Polaków, którego sprawy narodowe zajmują, z jakim zapałem przyjęła polska opinia publiczna pojawienie się „Myru“ we Lwowie — dziennika ruskiego, ze złożoną z Rusinów redakcyą i z programem ułożonym w duchu narodowym ruskim, lecz także z dobitnie oznaczonym celem szerzenia idei pojednania Rusinów z Polakami. Jeźli kto z czytelników „Dziennika Poznańskiego“ raczy pamiętać treść moich listów, ten również przypomni sobie, iż od razu nie miałem wielkiego nabożeństwa do „Myru“, pomimo, że z pewnością nikt mnie nie posądzi o obojętność dla idei rozumnéj i pożytecznéj, któréj on miał służyć. Nie zachwycałem się tem pismem, bo znając osobiście redaktorów jego, wiedziałem, że to roślina sztuczna, po któréj niepodobna spodziewać się, ażeby zdrowe owoce rodzić mogła.

Jest to urzędownie uznany organ metropolitalny, a nawet — co publiczną jest tajemnicą, utrzymywany przy pomocy subsydyów rządowych. Lecz metropolita teraźniejszy, ks. Sylwester Sembratowicz nie jest politykiem, zarówno jak i poprzednik jego i stryj, ks. Józef Sembratowicz, który będąc najżarliwszym katolikiem, nie widział tego, iż jego własny konsystorz stał się ogniskiem prawosławnéj propagandy. Dwaj inni biskupi ruscy: ks. Stupnicki w Przemyślu i ks. Pełesz w Stanisławowie w obec „Myru“ trzymali się zawsze na uboczu. Tym sposobem już w samem założeniu rozminęło się to pismo z zadaniem swojem, bo miało niby mieć za sobą powagę organu hierarchii cerkwi ruskiéj, gdy — oprócz tych co dawali i dają pieniądze na to wydawnictwo, wszyscy zresztą wiedzieli tu u nas, iż „Myr“ nie jest organem politycznym metropolity, gdyż metropolita jest z rodu i usposobienia obojętnym dla polityki wszelakiéj, i że znów ci hierarchowie ruscy, którzy zdanie samodzielne o rzeczach publicznych mają wyrobione, nie solidaryzują się z tem lichem pod każdym względem piśmidłem.

Na kierowników pisma wyznaczał ks. metropolita duchownych, nieposzlakowanéj lojalności, prawych i gorliwych katolików, szczerych Rusinów, ale — znowu nie polityków. Faktycznie więc pozostaje redakcya w ręku współpracowników, — którzy znów przez całe życie należeli całą duszą do partyi moskalofilskiéj, i rzemiosła dziennikarskiego uczyli się od Naumowicza i Płoszczańskiego! Piszą więc ci panowie tak niby, jak każą ich teraźniejsi „chlebodawcy“ — ale też spełniają także ten obowiązek jak za pańszczyznę, i jak mogą tak go obchodzą.

Krótko mówiąc, nie ma co czytać w tym „Mirze“, i redaktorowie, po za redakcyą, drwią sobie po knajpach z własnego dziennika. Byłoby to jeszcze ostatecznie pół biedy z tem, gdyby takie oficyalne pismo było chudem w treści. Wszakże to zdarza się urzędowym organom. Dla duchowieństwa miałoby ono pomimo to pewną wartość z powodu urzędowych ogłoszeń. Lecz co gorsza, że piszący „Myr“ uczniowie Naumowicza zaczynają coraz śmieléj okazywać grzeczniutko przedtem pochowane pazurki moskiewskie — i coraz śmieléj zaczynają przerabiać to pismo na organ rusofilski. I tak n. p. gdy z obozu narodowców wyszedł atak przeciwko teraźniejszemu zarządowi instytucyi „Narodnyj Dom“ obecnie głównego matecznika rosyjsko-prawosławnéj propagandy w kraju naszym, to „Myr“ z zapałem wziął w obronę ów zarząd, którego duszą są pp. Marków i Płoszczański, a na którego czele stoi dr. Gierowski, mąż rodzonéj siostry Olgi Hrabarowéj! W obec moskalofilskiéj „Rady ruskiéj“ zajmuje „Myr“ konsekwentnie jak najprzyjaźniejsze stanowisko, a nawet pod względem języka i stylu coraz więcéj zbliża się do cudackiego żargonu galicyjskich gazet moskalofilskich, pisanych z moskiewska po rusku.

Pisarze „Miru“ są z siebie nader zadowoleni, i chełpią się tem pomiędzy dawnymi przyjaciołmi, że tak sprytnie udaje się im Lachów w pole wyprowadzać, a ci co czytają to pismo bez względu na to, do jakiego należą stronnictwa, muszą niem pogardzać, bo jest ono i banalnem i przewrotnem. Chcąc scharakteryzować jednem słowem dzisiejszą rolę „Miru“, potrzeba go nazwać „organem przyczajonych Moskali galicyjskich.“

Od dawna już ubolewano nad tym stanem rzeczy w kołach, interesujących się sprawami ruskiemi — ale jakoś nie było sposobu zaradzić złemu.

Z śmiałą inicyatywą w tym kierunku wystąpił jednak jeden z duchownych ruskich: ks. Łukasz Bobrowicz, kaznodzieja przy archikatedrze metropolitalnéj św. Jura. Zaczął on mianowicie na własną rękę i na własne imię wydawać nowe pismo dwutygodniowe w ruskim języku p. t. „Ruś“ — ale w takim duchu, że zaraz pierwszy numer okazowy wywołał wściekły gniew naszych domorodnych, jawnych i zamaskowanych wielbicieli moskiewskiéj „Rusi“ Aksakowa.

Ks. Bobrowicz pochodzi z chełmskiéj dyecezyi, ale już dłuższy czas zajmuje urzędową posadę we Lwowie, więc zna dokładnie tutejsze stosunki, a przedewszystkiem poznał i przejrzał na wskroś prowodyrów ruskich stronnictw i dziennikarzy. Posiadając przy tem rozległą wiedzę, talent pisarski, jakoteż niezbędny w zawodzie dziennikarskim spryt, utworzył pismo ruskie, jakiegośmy jeszcze we Lwowie nie mieli i w dążnościach swych stanowcze i konsekwentne, co do formy i stylu, wytworne, z każdego ustępu tryskające bogactwem myśli, a pod względem języka i ortografii jednolite od początku do ostatniego wiersza.

Zdziwi was może ta ostatnia pochwała: zapytacie — czy to taka osobliwość dziennik „jednolity“ pod względem języka i ortografii?

Dziwne to, co prawda, a jednak w obec téj pstrocizny niesmacznéj, jaką przedstawia dziennikarstwo ruskie w Galicyi tak co do tendencyi, jak nawet i pod względem gramatycznym, „Ruś“ ks. Bobrowicza istotnie mile się wyróżnia.

Pismo ruskie, stojące na gruncie narodowym, ale przy tem stanowczo, bez wszelakich zastrzeżeń i ogródek oświadczające się za cywilizacyą zachodnią i katolicyzmem, jako podstawą téj cywilizacyi — to zaprawdę osobliwość, nie widziana u nas jeszcze! Więc téż wszystkie dawne pisma ruskie powitały „Ruś“ księdza Bobrowicza bardzo a bardzo cierpko. Nawet „St. Pietierburgskija Wiedomosti“ nie omieszkały wypowiedzieć zgrozy na widok tego nowego szermierza „polsko-jezuickiéj intrygi.“

Taka Ruś — co za ironia dla Aksakowa! — wołają z oburzeniem „Wiedomosti“...

Ks. Bobrowicz rejestruje pilnie wszystkie epiteta i wykrzykniki, ze strony bizantyńców wszelakiéj barwy przeciwko niemu miotane, i — żartuje z nich sobie. Delikatnie i elegancko, ale dotkliwie odcina się wszystkim; nikomu nie zostaje dłużnym odpowiedzi.

Jest to pismo zasadnicze, z szerokim na sprawę ruską poglądem — szerszym, niż sięgają granice Rusi galicyjskiéj lub programy galicyjsko-ruskich partyi i partyek. Ks. Bobrowicz pojmuje Ruś taką, jaką wytworzyła historya ubiegłych wieków, warunki geograficzne i etnograficzne, jako też rozwój cywilizacyjny pod wpływem zachodu.

Niestety, pod wpływem spaczonych pojęć, jakie pomiędzy Rusinami w Galicyi wyrobiły dawne intrygi biurokracyi austryackiéj i agentów moskiewszczyzny, trudno spodziewać się, ażeby pismo, w tym duchu redagowane, jak „Ruś“ ks. Bobrowicza, znalazło u nas na razie silne poparcie w sferach duchowieństwa ruskiego. Jeżeli jednak ks. Bobrowicz obok zalet odwagi cywilnéj, gorliwości w obronie wyznawanych przez siebie przekonań i talentu, złoży jeszcze dowody wytrwałości — to przyszłość do niego należy.

Szczęść mu Boże!

Z Noworosyjskieyo kraju, 21 lutego.

(Dokończenie.)

W jednem z gimnazyum odeskich na kurytarzu znaleziono numer „Narodnoj Woli.“ Ścisłe śledztwo nic nie odkryło. „Narodnaja Wola“ prawdopodobnie została podrzuconą. Mówią nawet, że zrobił to sam dyrektor gimnazyum, który niedawno został mianowany i chciał na pierwszym kroku okazać swoją gorliwość. Uczniowie jednakże na tem bardzo ucierpieli. Pominąwszy spisywanie protokułów, rewizye u uczniów, zmniejszenie wszystkim zdania ze sprawowania się, co naturalnie wpłynie na dalszą ich karyerę. Uclerpiał na tem i nauczyciel historyi, Małorosyanin, którego zdegradowano do progimnazyum za to, jakoby dawał uczniom do czytania Kostomarowa dzieła, które zabronione dla uczniów.

Dnia 17 lutego w sali klubu rzemieślniczego odbyło się przedstawienie teatralne na korzyść Towarzystwa dobroczynności przy kościele katolickiem. Grano: „Z rozpaczy.“ „Po drodze.“ Aktorowie-artyści wywiązali się ze swego zadania wyśmienicie. Po przedstawieniu rozpoczęły się tańce, które trwały do 6 z rana. Dochód z przedstawienia wynosi około 700 rubli.

Dziś wybory członków zarządu, wraz z sprawozdaniem z czynności Towarzystwa dobroczynności o czem doniosę w następnéj korespondencyi.

Bal, tak zwany u nas katolicki, który dziś odbędzie się i polski za dni kilka na korzyść Towarzystwa dobroczynności zapowiadają się nader świetnie.

Od Polaków mieszkających w Saratowie otrzymujemy następujące szczegóły:

W Saratowie znajduje się do 70 polskich rodzin. Większość nawet znaczna jest zamożną, a szczególnie rzemieślnicy i handlarze. Wszyscy bez wyjątku odznaczają się sumiennością i cieszą się jak najlepszą opinią. Najlepsi krawcy w Saratowie są Polacy: Tendziałgoski, Niedźwicki, Wojcieszko; najlepszy szewc Matusiewicz. tak samo stolarz, ślusarz i malarz są Polacy. Każdy z nich albo mieszka w własnym domu, albo zajmuje pyszne mieszkanie. Magazyny i sklepy polskie także słyną z sumienności. Tak np. magazyn obuwia Brzezińskiego, obrazów Okuszka, mineralnych wód Kemora, cukierni i piekarni p. Witkowskiéj i Korczeńskiego, fabryki wódek i piwa Hofmana, skład narzędzi rolniczych Dombrowy. Największą wziętość mają lekarze Polacy: Budkiewicz, Ruszczykowski, Bonwicz, Szpadkowski. Najlepsza apteka Żurowskiego. Z urzędników zajmujących wyższe posady są w sądzie Manżewski, Witkowski, Kuczuk, Strawiński, Horodyski; w administracyi główny inżynier p. Szuster, główny architekt Jeziorowski; sowietnik rządu gubernialnego Szymański. Urzędnicy ci są powszechnie szanowani, osobliwie za to, że nie biorą łapówek.

Co się tyczy stosunków towarzyskich kolonii polskiéj, to nic pochlebnego powiedzieć nie można. Polacy żyją kółkami — urzędnicy, nauczyciele, lekarze stanowią arystokracyą. Między sobą nie żyją zgodnie, kłótnie i niesnaski są na porządku dziennym. Są jednakże i wyjątki, gdzie można czas spędzić wesoło i pożytecznie. Handlarze stanowią klasę średnią, a rzemieślnicy żyją wyłącznie w swoich kółkach. Jestto klasa najzamożniejsza, posiadają własne dwupiętrowe kamienice, powozy i liczną służbę. Pod względem jednakże umysłowym i narodowym pozostawiają wiele do życzenia.

O teatrach domowych, wieczorkach literackich, rozmowie naukowéj w domach polskich ani śladu. Pism polskich w Saratowie i okolicy prenumerują bardzo mało. Język polski skażony do najwyższego stopnia.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin, 24 lutego. I na dzisiejsze posiedzenie parlamentu, stawiła się tak mała liczba posłów, że po krótkiéj dyskusyi musiano odroczyć dalsze obrady do dnia następnego.

Na porządku dziennym stał wniosek pp. Helldorffa i hr. Kleista żądający przedłużenia peryodu prawodawczego parlamentu z 3 na 5 lat, w połączeniu z wnioskiem socyalistów, żądającym unormowonia peryodu prawodawczego na 2 lata.

Hr. Ballestrem wnosi o odroczenie tyle ważnych obrad, z powodu zbyt małéj liczby obecnych posłów i przy głosowaniu pokazuje się, że obecnych jest tylko 147 posłów, a więc za mała liczba do stanowienia prawomocnych uchwał i dla tego odroczono posiedzenie do dnia następnego.

NIEMCY.

* ***Berlin***, 24 lutego. (— Izba panów —) zebrała się dzisiaj na pierwsze plenarne posiedzenie i postanowiła nasamprzód załatwić się z wnioskiem dr. Dernburga dotyczącym środków przeciw narodowości polskiéj na sobotniem posiedzeniu. Następnie przekazawszy projekt kościelno-polityczny komisyi złożonéj z 20 członków i załatwiwszy kilka spraw pomniejszych przez przyjęcie ich en bloc, odroczyła dalsze obrady do dnia następnego.

(— Nowy projekt przeciw Polakom —) ma jak donoszą dzisiejsze dzienniki, niebawem być przedłożonym sejmowi w formie dotacyjnego prawa szkolnego dla W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Skutkiem tych wszystkich projektów spodziewają się przedłużenia sesyi sejmowéj aż poza Wielkanoc.

(— Aresztowano w Kiel —) redaktora „Kieler Tageblattu“, Ryszarda Prohla, ponieważ padło na niego podejrzenie, że miał stosunki z skazanym kapitanem Sarauwem.

ROSYA.

* (— Przeciw Niemcom. —) Kwestya, co do prawa oddawania skarbowych gruntów w kraju nadbałtyckim pod szkoły rosyjskie i cerkwie roztrząsaną była w jednéj z instytucyi wyższych i rozstrzygniętą została twierdząco.

Daléj donoszą do „Polit. Correspondenz“. Jedna z najbliższych reform przyszłych w kraju nadbaltyckim będzie przekształcenie miejscowéj policyi. Urzędy policyjne wyjęte będą z pod wpływu „landtagów“ i „landratów“ i poddanemi zostaną pod bezpośrednie zwierzchnictwo gubernatorów miejscowych zarządowi ministerstwa spraw wewnętrznych.

WIADOMOŚCI Z RÓŻNYCH STRON.

(?) ***Wiedeń.*** Przyjęcie księcia Czarnogórskiego ze strony całego dworu tutejszego było nadzwyczaj serdeczne. Cesarz wyraża się o księciu, że jest to człowiek na wskroś honorowy i uczciwy, na którego słowie zawsze i zupełnie polegać można. Tę opinią odwzajemnia książę najwyższym szacunkiem dla cesarza, którego osobistą przyjaźń uważa za największy zaszczyt. Przeciw cesarzowi ausryackiemu nigdyby się książę nielojalnego ani nieprzyjaznego kroku nie dopuścił. Stosunek ten osobisty staje się tym sposobem ważnym momentem politycznym.

(?) ***Wiedeń.*** Nadesłana do „Berlin. Tagebl.“ jakoby z Petersburga odezwa X. Piotra Karagieorgewicza do Serbów jest apokryfem. Już z osnowy jéj agitatorskiéj i ordynarnéj jest widocznem, że jest to falsyfikat. W chwili gdy książę Czarnogórski bawi w Wiedniu, nie pozwoliłby zięciowi swemu żadnéj odezwy wydawać, a cóż dopiero takiéj.

(„Świet“ podaje jakoby owa odezwa 1 stycznia wydaną została. Jest to zatem kaczka. Red.)

(?) ***Wiedeń.*** Wystawa w Paryżu 1889 roku będzie międzynarodową i powszechną, lecz z tą różnicą, że niektóre państwa nie ustanowią wcale urzędowych komisyi i nie zażądają kredytu od parlamentów, lecz sami wystawcy prywatne komisye swoje utworzą. Wystawcy pozostawać będą podczas wystawy pod zwykłą dla cudzoziemców opieką swoich ambasadorów i konsulów.

(—) ***Carogród.*** Poseł rosyjski Nelidow wręczając Porcie notę z wiadomemi trzema żądaniami zmian w układzie turecko-bułgarskim, oświadczył, że wszystkie mocarstwa już na te żądania się zgodziły i przyjęły je za swoje.

(*) ***Londyn.*** Liczne relacye w „Times“ przypisują zabójstwo biskupa Hannigton „bezprawnym“ zaborom niemieckim w wschodniéj Afryce. Król Uganda i krajowcy uważają białych jako należących do jednego narodu; za Niemców pomścili się na Anglikach.

(!) ***Waszington.*** Walka rasowa przeciw Chińczykom przybiera olbrzymie rozmiary. Agitacya dąży do tego, żeby Chińczyków z całego pobrzeża Oceanu Spokojnego wyprzeć, prócz z San Francisko. Posłowie z Kalifornii wnieśli w kongresie kilka billów żądających: wypowiedzenia traktatów z Chinami i zakazu imigracyi Chińczyków.

Kursa telegraficzne.

SZCZECIN, 25 lutego 1885.

Kurs z dnia	25	24	Kurs z dnia	25	24
Pszenica spok.			Okowita b. int.		
na kwiecień-maj	158 —	158	w miejscu	36 30	36 10
na	— —	— —	na kwiecień-maj	37 40	37 20
na maj-czerwiec	159 50	159 —	na czerw. lipiec	38 80	38 60
Żyto słabo			na lipiec-sierpień	39 50	39 40
na	— —	— —	Rzepik		
na kwiecień-maj	134 —	134 50	na	— —	— —
na maj-czerwiec	135 —	135 50	Oléj skalny		
Oléj rzep. b. zm.			w miejscu	12 15	12 10
na kwiecień-maj	43 70	43 70			
na wrześ.-paźdz.	45 50	45 50			

BERLIN. 25 lutego 1885.

Kurs z dnia	25	24	Kurs z dnia	25	24
Pszenica wyżéj					
na kwiecień-maj	155 50	155 25	Pożyczka 4% . .	105 50	105 25
na wrześ.-paźdz.	166 —	165 75	Pozn. 4% lis. zas	102 —	102 —
Żyto wyżéj			„ 3½% lis. zas.	98 70	98 70
na kwiecień-maj	138 25	137 75	„ listy rent.	103 20	103 40
na maj-czerw.	139 —	138 50	Austr. banknoty	161 90	161 80
na wrześ.-paźdz.	141 50	141 25	Austr. renta srebr	70 20	70 60
Oléj rzep. spok.			Ros. banknoty .	200 95	201 35
na kwiecień-maj	44 40	44 —	Ros. poż. ang. 1871	99 75	100 —
na wrześ.-paźdz.	46 —	45 80	Ros. ziem. list. zas.	95 40	95 30
Okowita spok.			Pols. list. zast. 5%	62 75	62 80
w miejscu	37 40	37 40	Polsk. listy likw.	57 —	57 —
na luty-marzec	38 30	38 30	Węg. 4% renta złot	84 —	84 25
na kwiecień-maj	38 50	38 5	Aust. akcye kred	494 50	497 —
na maj-czerwiec	38 80	38 80	Austr. franc. kolej	416 50	416 —
na czerw.-lipiec	39 60	39 60	Lombardy	210 50	209 50
na lipiec-sierpień	40 50	40 50			
na sierpień-wrześ.	41 10	41 —	Usposob. giełdy		
Owies			słabo.		
na kwiecień-maj	126 75	126 50			
Wypowiedziano:					
żyta — wcepli					
okowity 10000 l.					

XIX Sejmik gospodarski w Toruniu.

(Ciąg dalszy.)

Pan Napoleon Urbanowski z Poznania zabrawszy głos, jak to już wczoraj pisaliśmy, jako referent do pierwszego tematu mówił o „obecnem położeniu handlu i ocleniu spirytusu.“

Mówca kreśli wymownemi słowy w nader potoczystéj formie i zajmującem przedstawieniu obecne położenie ekonomiczne w ogóle, dotyka rozmaitych prądów i zabiegów politycznych, które na stan ekonomiczny wpływają i czasy teraźniejsze znamionują, wyradzając walkę o byt, podsycającą namiętnościami politycznemi i narodowościowemi, w coś zupełnie końca dziewiętnastego wieku niegodnego.

Dochodząc przyczyn teraźniejszéj kryzys tak powszechnéj, widzi wszędzie nadprodukcyą, spowodowaną postępami w naukach przyrodzonych i mechanice, w tych olbrzymich środkach komunikacyi, w coraz to nowych odkryciach i wynalazkach i w tym nieprzeliczonym szeregu machin, które człowiekowi ujarzmieniem sił elementarnych produkcyą ułatwiają, tańszą i obfitszą czynią.

Daléj w krajach tutejszych nie mało przyczyniło się do wywołania kryzys i biedy zaprowadzenie waluty złota w miejsce bimetalizmu, co spowodowało powszechny zamęt w pojęciach o wartości i cenie roboty i jéj wytworów. To wywołało potrzebę ceł zagranicznych, aby się odbijać na krajach, które przy bimetalizmie zostały, pojęć o cenie i wartości nie skrzywiły u siebie a nadto mają więcéj i tańszą monetę.

Dodatek do Dziennika Poznańskiego Nr. 46.

Piątek, dnia 26 lutego 1886.

Radzi przeto starać się o zaprowadzenie waluty dwumetalowéj i wskazuje na potrzebę nieuchronną obniżenia płacy robotnikom, aby koszta produkcyi odpowiadały obecnéj cenie przy powszechnéj nadprodukcyi. Wskazuje daléj na konieczną potrzebę innych, mądrych i z naturą stosunków ekonomicznych zgodnych urządzeń prawnych, nie widząc w dotychczasowych zachodach i postanowieniach tych zalet.

Następnie zwraca się szczegółowo do gorzelnictwa, podaje w krótkości jego historyą, zwłaszcza od r. 1830 palenia z kartofli, któremu około r. 1750 przyszły w pomoc udoskonalone machiny parowe, tak iż od tego roku do połowy r. 1880 rozkwit gorzelnictwa był widoczny.

Podaje daty statystyczne o produkcyi w Niemczech i rozmaitych innych krajach, tak samo i o konsumcyi wyrobów ze spirytusu, o wywozie i opodatkowaniu tego produktu w poszczególnych krajach.

Przychodzi do tego przekonania, że spirytus i wódka są właśnie tym artykułem spożywczym a powszechnie używanym, który większy znacznie podatek znieść może, chodzi tylko o formę i unormowanie tegoż podatku. Zwraca się więc do monopolu, roztrząsa projekt pierwotny i zmodyfikowany następnie, przywodzi rozmaite opinie o tym przedmiocie i te roztrząsa, wytyka strony ujemne i przychodzi do tego przekonania, że monopol w podanéj formie byłby ruiną dla rólnictwa, obniżyłby cenę ziemi w wielu okolicach i zrujnował przemysł gorzelniczy, destylarski, oraz tyle a tyle zawodów i egzystencyi, z tem się łączących.

Zgromadzenie wysłuchało rozprawy z wielkim zajęciem, a prezwodniczący podziękował imieniem zgromadzenia.

Następuje dyskusya.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch w Towarzystwach.

Walne zebranie Towarzystwa pożyczkowego przemysłowców miasta Poznania,

zwołane na dzień wczorajszy do lokalu Towarzystwa Przemysłowego, rozpoczęło się po godzinie 7 wieczorem. Zagaił je prezes rady nadzorczéj p. dr. Kusztelan, zakonstatowawszy poprzednio, że lubo zgromadzonych członków liczba nie była dość wielką, ażeby w myśl statutów wszystkie sprawy postawione na porządku dziennym, mianowicie zaś punkt dziesiąty załatwić, jednak wystarczała do otworzenia walnego zebrania. Poczem rzucił krótki rys ćwierćwiekowéj działalności i rozwoju Towarzystwa od czasu jego założenia tj. od dnia 12 maja 1861 roku. Założycielami jego byli ś. p. dr. Hipolit Cegielski, Antoni Krzyżanowski, dr. Ludwik Rzepecki, ś. p. Antoni Sobecki, dr. Władysław Nehring, Stanisław Motty, ś. p. Józef Bogdański, ś. p. Karol Karśnicki i ś. p. hr. Jan Mielżyński, którzy to wszyscy stanowili podówczas dyrekcyą Towarzystwa Przemysłowego. Tak więc dzień 12 maja 1861 roku był dniem pierwszym istnienia Towarzystwa pożyczkowego, dniem przyjęcia na walnem zebraniu wypracowanych przez dyrekcyą tę ustaw i wyboru komitetu oddzielnego, który miał stać niejako na straży rozwoju Towarzystwa.

Członków liczyło Towarzystwo z początku tylko 26. Sprawozdanie z dnia 12 stycznia 1863 r. wykazuje już liczbę poważniejszą bo 84. Aż do dnia 5 lutego 1864 r. przewodniczył Towarzystwu p. Antoni Krzyżanowski. Od tego czasu urząd ten z kolei przechodził w ręce pp. radzcy Leona Chlebowskiego, Stanisława Mottego (od r. 1866) i śp. Franciszka Bogusławskiego. Za jego prezesostwa uchwalono w dn. 25 maja 1871 r. zapisanie Towarzystwa do rejestru handlowego po dokonaniu zmiany ustaw, odpowiedniéj do praw spółek się dotyczących. W dn. 24 marca 1872 wybrano na mocy tych nowych, w listopadzie 1871 r. uchwalonych ustaw, radę nadzorczą z dwunastu członków się składającą, która dopełniła ustawami przepisanego wyboru trzech członków zarządu.

Jako ważny akt życia Towarzystwa zaznaczyć należy przystąpienie jego do związku spółek zarobkowych polskich, uchwalone po długich namysłach w dniu 14 października 1873 r.

Rok 1875 stanowi punkt przejściowy Towarzystwa do większego rozwoju. Liczba członków powiększała się odtąd z każdym rokiem, a cyfra funduszu rezerwowego wzrosła do wysokości 120,000 mr., tak iż chociażby się odtąd nie powiększał, to przy sumiennéj pieczołowitości, jaka cechuje obecne traktowanie interesów Tow., egzystencya jego jest dostatecznie zabezpieczoną i pewnie jeszcze przez długi szereg lat stanowić będzie jedną z poważniejszych podwalin życia społecznego.

Po wstępnem przemówieniu p. dr. Kusztelana przeszło zebranie do wyboru przewodniczącego, a tem samem do drugiego punktu porządku dziennego.

Zaproponowany przez p. dr. Kusztelana i przyjęty jednogłośnie, ks. dr. Kantecki podziękowawszy zgromadzonym za zaufanie i poprosiwszy na sekretarza p. Thiela, udzielił głosu dyrektorowi zarządu p. Rakowskiemu, aby zdał sprawę z czynności dyrekcyi i przedłożył rachunek za rok 1885.

Podług przedłożonego rachunku suma obrotowa Towarzystwa wynosi 1,104,224,67 marek.

Sprawozdanie p. dyr. Rakowskiego przyjęto jednogłośnie.

Następnie po zdaniu sprawy z czynności rady nadzorczéj z roku 1885 przez sekretarza p. Orłowskiego i po udzieleniu pokwitowania ze strony zgromadzonych, zabrał głos w sprawie piątéj porządku dziennego p. dyr. Rakowski, aby zdać sprawę z czynności komisyi rewizyjnéj w zastępstwie jéj członków, z których jeden, p. Berendes, z powodu choroby, trzech zaś z niewiadomych przyczyn zebraniu nie uczestniczyli

Wniosek komisyi rewizyjnéj o udzielenie pokwitowania zarządowi i radzie nadzorczéj zebrani członkowie przyjęli.

Przystąpiono następnie do punktu 6 porządku dziennego, tj. do wniosku komisyi rewizyjnéj, o wyznaczenie remuneracyi dla członków rady nadzorczéj. Zaproponowane wynagrodzenie w wysokości 2 marek przyjęto.

Poczem zebranie uchwaliło zatwierdzenie proponowanego przez radę nadzorczą podziału zysków, podług którego do funduszu rezerwowego wzięto stósownie do paragrafu 37 ustaw 5 procent od funduszu rezerwowego w ilości 84067.23 marek — 4203.35 m.; na dywidendę od udziału według paragrafu 37 ustaw 4947.70 m.; na przeznaczoną do funduszu rezerwowego połowę z reszty w ilości 5257.92 — 2628.51 m.; jako superdywidendę wyznaczono 989.50 m.; resztę w ilości 1639.01 m. pozostawiono do dyspozycyi rady nadzorczéj i zarządu.

Przystąpiono daléj do wyboru czterech członków rady nadzorczéj w miejsce występujących w moc paragrafu 17 ustaw pp. A. Andruszewskiego, dr. Grodzkiego, Mazurkiewicza i Orłowskiego.

Podczas gdy powołani na ten cel członkowie zajęli się zbieraniem karteczek i obliczeniem głosów, przystąpiono z pominięciem chwilowem punktu 9 porządku obrad, do punktu 10 to jest do zmiany odnośnych paragrafów w ustawach Towarzystwa.

Zabrał głos p. dyr. Rakowski, aby zakomunikować obecnym proponowaną a korzystną dla członków zmianę mianowicie dwóch paragrafów.

Dyskusye i uchwały nad tą zmianą musiano jednak odłożyć do następnego zebrania z powodu niewystarczającéj do powzięcia uchwał takich liczby członków.

Z obliczonych tymczasem głosów przypadło na pp. Fr. Gruszczyńskiego 81, dr. Grodzkiego 56, Z. Mazurkiewicza 51, T. Aua 33, dr. Maja 25, reszta głosów się rozstrzeliła.

Ponieważ liczba głosów p. Aua wedle ustaw nie była dostateczną, a tém mniéj liczba dr. Maja, przeto zarządzono ściślejszy wybór pomiędzy obu kandydatami.

Tymczasem załatwiono 11 punkt porządku dziennego, tj wnioski członków bez uchwał.

Ponieważ żaden z członków ważnego wniosku nie postawił, a tymczasem wybór ściślejszy ukończono, więc zakomunikowano jego rezultat, podług którego p. dr. Maj otrzymał głosów 56, p. Au zaś tylko 16. P. dr. Maj został przeto członkiem rady nadzorczéj.

Pozostał jeszcze do załatwienia opuszczony chwilowo 9 punkt porządku dziennego tj. wybór komisyi rewizyjnéj na r. 1886. Na wniosek przewodniczącego wybrano przeważną większością głosów dotychczasowych jéj członków.

Wreszcie po odczytaniu i przyjęciu przez zgromadzonych protokułu z odbytego zebrania, który odczytał sekreterz pan Thiel, przewodniczący solwował posiedzenie i zapowiedział przyszłe zebranie za dwa tygodnie.

Wiadomości z uniwersytetów i wyższych zakładów naukowych.

— ***Czytelnia akademików Polaków w Wrocławiu*** odbędzie przyszłe posiedzenie w piątek dnia 26 bm. o godzinie 8½ wieczorem w lokalu „Grand Restaurant Mathiaspark“ (Moltkestrasse 17). Na porządku dziennym: Rewizya statutów. Goście mile widziani. Zarząd.

— ***Towarzystwo naukowe akademików Polaków w Hali*** odbędzie w sobotę dnia 27 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu „Rest. Kohla“ 12 zwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym: 1) Odczyt p. Feldmana: „O zjawiskach elektrycznych w atmosferze.“ 2) Sprawy Towarzystwa. Goście mile widziani.

Ludwik Zieliński, sekretarz.

WIADOMOSCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 25 lutego.

— * ***Teatr polski. Dziś*** na benefis p. Stanisława Zawadzkiego tragedya Calderona, przekład Juliusza Słowackiego: Książę niezłomny.

Zachęcamy jak najgoręcéj publiczność do licznego dziś zebrania się w teatrze. Księcia niezłomnego reklamować nie potrzebujemy, znanym bowiem jest jako arcydzieło dramatyczne.

W sobotę po raz pierwszy komedya z niemieckiego: Wielki dzwon.

W niedzielę komedya Zaleskiego: Lis w kurniku.

— * ***Na fundusz żelazny subwencyonowania teatru polskiego w Poznaniu*** złożyli:

Od dziekana kawaleryi kujawskiéj na preferansie u pp. Feliksostwa mr. 3.

Polak wracający z Monaco, któremu się jeszcze coś zostało, mr. 2.

Razem dziś złożono mr. 5.

— * ***Na fundusz obrotowy Tow. czytelni ludowych*** otrzymaliśmy:

Z okazyi ślubu p. Fr. Gdeczyka z Pleszewa mrk. 6.

Razem z poprzedniemi złożono 30 m. 5 fen.

Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— * ***Dla wygnańców polskich*** złożyli w Banku włościańskim:

Feluś Koszutski za jednę puszkę Cacao mr. 1 fen. 30.

P. F. Bukowski czysty dochód z urządzonego w Stowarzyszeniu handlowém polskiem w Wrocławiu wieczorku, wynoszący mr. 60.

Razem z poprzedniemi złożono ***20,632*** mr. ***8*** fen.

— * ***Odczyty.*** Na wielkiéj sali bazarowéj w dniu 18 i 19 marca będzie miał odczyt na cel dobroczynny p. Alfons Parczewski na temat: Początki odrodzenia czeskiego.

O innych prelegentach doniesiemy następnie.

— * ***Ślub.*** W dniu onegdajszym pobłogosławionym tu został w kościele ś. Marcina związek małżeński pomiędzy p. Franciszkiem Gdeczykiem, kasyerem spółki w Pleszewie a panną Stanisławą Wlazłowską z Poznania.

— * ***P. Oswald Nier,*** właściciel hurtownego interesu win, zamierza i w Poznaniu założyć centralną filią przy ulicy Wrocławskiéj. P. Nier zaangażował 4 artystów, z którymi zamierza objeżdżać i koncerta urządzać w tych miejscowościach, gdzie się jego filie znajdują. Połowa dochodu z tych koncertów przeznaczoną jest na cele dobroczynne dla każdorazowéj miejscowości. W połowie przyszłego miesiąca p. Nier z towarzystwem swoim przybyć ma podobno do Poznania.

— * ***Wakujące posady dla nauczycieli.*** Posada nauczycielska przy szkole katolickiéj w Gołuskach, pow. poznańskiego z dochodem stałym w sumie 246,17 marek, użytkiem gruntu szkolnego wartości obliczonéj na 24 marek, naturaliami wartości 479,83 marek, z bezpłatnem pomieszkaniem i wolnem opałem, wolną jest od 1 czerwca br. Posada dla drugiego nauczyciela przy szkole katolickiéj w Mchach, pow. śremskiego z dochodem stałym w sumie 750 marek, wolnem pomieszkaniem i opałem, wakuje od 1 maja br. W obu razach prawo prezentacyi przysługuje dozorowi szkolnemu.

— * ***Dochodzi*** nas następująca:

„ODEZWA KOMISYI
opiekującéj się grobami zasłużonych Polaków na cmentarzach paryzkich

Cześć dla zmarłych jest właściwą wszystkim ludom na świecie.

Przeszłość minionych wieków nas uczy, że naród nasz, nie mniéj jak inne, umie czcić prawdziwe zasługi i poświęcenie dla ojczyzny, od stu przeszło lat rozczłonkowanéj; dzieci jéj tułają się po obcych krajach, dla tego szczątki wielu naszych zasłużonych rodaków spoczywają w łonie obcéj ziemi, szczególnie w gościnnéj Francyi.

Paryż, ten punkt środkowy zbiegowiska naszych rozbitków, posiada największą liczbę mogił drogich sercu Polaków.

Śp. Reintzenheim powziął myśl opieki nad mogiłami naszych patryotów. Od skonu tego zacnego męża, dzieło opieki nad mogiłami, pod którymi spoczywają zwłoki ludzi, którzy nie tylko za życia, ale i po śmierci przyświecają pokoleniom cnotami miłości i poświęcenia dla ojczyzny, przeszło pod kierunek Zarządu Czytelni Polskiéj w Paryżu, który wybrał na ten cel komisyą złożoną z osób niżéj podpisanych. Komisya ta od roku istniejąca, już zajęła się naprawą i oczyszczeniem niektórych mogił, mianowicie: mogiły zdobiącéj grób zbiorowy, w którym spoczywają między innymi: marszałek Stępowski, pułkownik Łagowski i tylu innych znakomitych patryotów; grobu niezrównanego historyka narodowego Lelewela, grobu wielkiego poety Juliusza Słowackiego na cmentarzu Montmartre.

Na tymże cmentarzu znajdują się jeszcze groby: Karola Różyckiego, jenerała Jerzmanowskiego, Sierawskiego i wielu innych jenerałów, wyższych oficerów wojska polskiego z r. 1830, oraz posłów i innych znakomitych patryotów.

Na cmentarzu Pére-Lachaise nie mniéj drogie każdemu sercu polskiemu spotykamy grobowce, między innemi jenerała Skarzyńskiego i pułkownika Gawrońskiego, Tadeusza hrabiego Tyszkiewicza, Józefa Wysockiego i wielkiego artysty Fryderyka Szopena.

Wszystkie te mogiły i wiele innych potrzebują utrzymania którém stale ma zamiar zajmować się komisya, uzyskawszy upoważnienie władz francuzkich, lub za porozumieniem się z rodzinami; w tym celu odzywa się ona do rodaków, aby zechcieli popierać jéj usiłowania hojnemi darami pieniężnemi, jak to już uczynili niektórzy tak w kraju jak i na emigracyi.

Nie tu jednak koniec prac komisyi, ma ona przed sobą inny jeszcze obowiązek, a tym jest: kupno ziemi pod założenie nowego grobu zbiorowego z mogiłą, w którymby złożone być mogły najpierw zwłoki szanowanego powszechnie Belwedercyka śp. Leonarda Retla, spoczywającego dotąd w tymczasowo wynajętym grobie, a po nim, w przyszłości i ciała zasłużonych ojczyźnie weteranów, którzy po większéj części umierają nie pozostawiając po sobie ani rodziny, ani majątku, a ich pamięci ogół Polski ostatnie posługi oddać winien.

Zakupienie na cmentarzu ziemi na taki grób zbiorowy i budowla nad nim mogiły, znaczne pociąga za sobą koszta, bo blizko 4000 franków. Zasoby pieniężne, któremi komisya dotąd rozporządzała, nie dozwalają jéj rozpocząć téj drugiéj części działalności, a ponieważ jest ona najbardziéj nagląca, przeto odzywamy się do wszystkich rodaków, aby raczyli do tego dzieła polskiego przyczynić się swemi składkami pieniężnemi.

Zasługi patryotów są własnością całego narodu, dla tego odzywamy się pełni nadziei do wszystkich rodaków w kraju i na obczyźnie, aby zechcieli się przyczynić choćby najdrobniejszymi podarunkami na utrzymanie mogił, gdzie już spoczywają zwłoki tych, w których za życia biły serca palające gorącą miłością ojczyzny, jak również na przygotowanie zbiorowego grobu, ozdobionego mogiłą, pod któréj cieniem spoczęłyby zwłoki prawdziwie zasłużonych mężów, jak już jeden śp. Leonard Retel, oczekuje na stałe pomieszczenie w grobie. Z ufnością odzywamy się do uczuć patryotycznych naszych rodaków.

„In memoria aeterna erit justus“ (ps. 111, w. 7). W wiecznéj pamiątce będzie sprawiedliwy.

Wszelkie dary na utrzymanie już istniejących mogił lub na zbudowanie zbiorowego grobu, ozdobionego odpowiednią mogiłą należy przesyłać pod adresem: M. l'abbé Romain Wilczyński, 8, avenue Portalis, Paris; który po zapisaniu do książki rachunkowéj, ogłosi szczegółowe sprawozdanie w „Tygodniku“ lub oddzielnie, według uchwały komisyi.

Wszystkie składki wynoszą . .	462 fr. 55
Rozchód na oczyszczenie i uporządkowanie mogił wraz z kosztami pocztowemi	180 fr. 90
Pozostaje w gotówce	281 fr. 65

Rachunek powyższy sięga po dzień 19 grudnia 1885 r.

Członkowie komisyi:

A. Bitner. G. Bocheński. J. Gałęzowski. W. Gasztowtt. Dr. Loewenhard. Ks. R. Wilczyński.

— * ***Z Kalifornii*** z Stockton pod d. 5 b. m. pomiędzy innemi piszą do nas:

„Czasy tu u nas w Kalifornii tego roku bardzo ciężkie; wielki brak zatrudnienia. Zeszłego roku mieliśmy w dolinie naszéj suszą, zboże wypaliło się, więc właściciele ziemi stracili wszystek niemal sprzęt. Że zaś u nas mało co więcéj prócz pszenicy uprawiają, ztąd bieda. Rolnicy bowiem straciwszy sprzęt, nie są w stanie z długów, które przez cały rok na utrzymanie robić byli zmuszeni, się uiścić. To téż tego roku mieliśmy więcéj bankructw aniżeli w wielu przeszłych latach, szczególniéj pomiędzy farmerami (rolnikami).

Dwa tygodnie temu mieliśmy powódź, a obecnie około 38 tysięcy akrów najlepszéj ziemi zasianéj pszenicą w naszéj dolinie stoi pod wodą. Strata ztąd wielka, gdyż tam, gdzie obecnie woda stoi, zwykły sprzęt wynosi w przecięciu około 40—50 buszli na aker (30—42 centnarów). Zanosi się wszakże na lepsze.“

— * ***Kalendarz.*** — Jutro w piątek dnia 26 lutego Aleksandra.

Wschód słońca o godzinie 6 minut 56, zachód o godzinie 5 minut 31.

Dnia 26 lutego 1654 roku Moskwa prosi o pokój.

Grodzisk. W przyszłą niedzielę dnia 28 bm. odbędzie się staraniem tutejszego Towarzystwa przemysłowego przedstawienie amatorskie na cel dobroczynny. Przedstawione będą dwie sztuczki: Takich więcéj i Flisacy. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

Piła, 22 lutego. Tutejsze Towarzystwo przemysłowe urządza w przyszłą niedzielę dnia 28 bm. teatr amatorski połączony z zabawą i tańcami na cel dobroczynny. Odegrane będą dwie sztuczki: Chłopi arystokraci i Łobzowianie. I tą razą mieliśmy z niemałemi trudnościami do walczenia, więc prosimy Rodaków naszych o łaskawy i liczny udział.

Zarząd Towarzystwa przemysłowego.

Ze Żnina. W niedzielę dnia 28 bm. urządza Towarzystwo młodych przemysłowców w Żninie teatr amatorski, na którym odegrane będą dwie jednoaktowe krotochwile z śpiewami: Nowy Rok i Kominiarz i młynarz przez J. N. Kamińskiego. Początek o godzinie 7½ wieczorem. Dochód przeznacza się na ubogich miasta.

Wrocław. Zapowiedziany przez Towarzystwo Przemysłowe koncert wokalno-muzyczny, połączony z tańcami, odbędzie się w niedzielę dnia 28 bm. na sali „Kasyno“ przy Neue Gasse nr. 8, wieczorem punktualnie o godzinie 7. Program koncertu obfity.

Niżéj podpisany zarząd ma niniejszém zaszczyt szanowną Polonią tutejszą na wieczorek ten uprzejmie zaprosić, donosząc zarazem, iż dochód z koncertu przeznaczony na cel dobroczynny.

Biletów po 1,50 mr., 1 mr. i 50 fen. nabyć można u p. Wojczewskiego, Altbüsser Strasse nr. 59 (róg Olawskiéj) lub wieczorem od godziny 6 przy kasie. Zarząd.

WIADOMOSCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.

— ***Ogniska domowego*** wyszedł z druku nr. 66 i zawiera: W pięćsetną rocznicę zaślubin Jadwigi z Jagiełłą i połączenia Litwy z Polską. (Unia, jéj początki i znaczenie w Słowiańszczyźnie), przez J. K. G. — Do ostatniéj kropli, napisał Stefan January Sulita. — W borze i klasztorze (gawęda myśliwska wierszem), przez Symplicyusza Gawina. — Jeleń, przez A. Ubysza. — Indyanie, przez Włodz. Kulczyckiego. — Radym (z podania białoruskiego), wiersz Seweryny Duchińskiéj. — Nabob, przez Alfonsa Daudeta (tłum.) — Mój program, opowiedziany z powodu karnawału. Obrazki z katorgi, opowiadanie L. Zielonki. — Ze skarbca narodowego. — Przegląd literacki i artystyczny. — Rozmaitości — Szarada. — Kwadrat magiczny. — Rozwiązanie zadań. — W numerze tym mieszczą się bardzo piękne ryciny: a) Hala stawów Gąsienicowych w Tatrach, rys. Henryk Grabiński. — b) Szkoła ateńska, podług obrazu Rafaela. — c) Myśliwy zasypany śniegiem, rys. Herasimowicz do Gawędy w borze i klasztorze.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 24 lutego.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Miączyński z Pawłowa. Trąmpczyński z żoną z Biernatek. Seckendorf z Kistrzyna. Schmeltzer i Born z Berlina. Levysohn z Wrocławia. Basch z Lignicy. Dr. Friedrich z Blankenburga. Rothe z Rasberga. Nier z Berlina. Pinkerts z Glasgowy. Panna Fabian z Elbląga. Pani Friedel z Berlina.

PRZEMYSŁ, HANDEL I GOSPODARSTWO.

WIADOMOSCI GIEŁDOWE.

Giełda poznańska, 25 lutego.

(W.) Poznań, 25 lutego. — (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: mróz

Żyto bez handlu.

Cena wypowiedzialna — — mrk Wypowiedziano — ctr. Na luty 121.00 mrk. ofiar., na luty-marzec 121 — mrk. ofiar., na kwiecień-maj —.— ofiarowano, na maj-czerwiec —.— ofiarowano.

Okowita stale

Cena wypowiedzialna —.— mr. Wypowiedz. —. litrów na luty 35.40—.— płacono, na marzec 35.70—.— płacono, na kwiecień 36.40—.— płacono, na kwiecień-maj 36.80—.— płac., na maj 37.10—.— płacono, na czerwiec 37.80—.— płacono, na lipiec 38.40—.— płacono, na sierpień 39.10—.— płacono, na wrzesień 39.50 płac.

Okowita w miejscu (bez beczki) 34.90—.— ofiar

(Sprawozdanie urzędowe.)

Okowita: Cena wypowiedzialna 35.30 marek. Na luty 35.30— płacono, na marzec 35.60—.— płac. na kwiecień-maj 36.80—.— pł., na czerwiec 37.80—.— pł., na lipiec 38.50—.— płac., na sierpień 39.10—.— płc., na wrzesień 39.50 —.— płc., na październik —.— pł.

Wypowiedziano: 10,000 litrów.

Okowita w miejscu (bez beczki) 34.80 m.

(W.) ***Poznań,*** 25 lutego. — Ceny mąki. Pszenna nr. 00 11.50—12.00, nr. 0 10,25-10,75 marek, żytna nr. 0 i 1 9—9.25 mr. po 50 kilom.

(Sprawozdanie giełdowe.) — Poznań, 25 lutego. 4% nowe listy zastawne poznańskie 102.20. 4% nowe listy rentowe poznańskie 103.10. 5% powiatowe obligacye 103.00 4½% powiatowe obligacye 103.00. 3½% szląskie listy zastawne —.—. 4% szląskie listy rentowe 103,20. Kwilecki, Potocki i Spa. (Bank rolniczy) 66.—. Poznańskie akcyjne stowarzyszenie sprytowe 85.00. Poznański bank prowincyonalny 119.50 4½% pruska pożyczka ukonsolidowana 105 00. 3½% premiowana pożyczka z 1885 roku —.—. 3½% obligi długu państwa 99 75 Kluczborsko-poznańskiéj kolei żelaznéj —.—. Kluczborsko-poznańskiéj kolei żelaznéj 5 pct. akc. zak. — —. Starogardzko-poznańskiéj kolei żelaznéj 103.00. Warszawsko-wiedeńskiéj kolei żelaznéj 242.50. Austryackie noty bankowe 161.50. Austryacka renta srebrna 70.60. Węgierska renta złota 102.50. Polskie listy likwidacyjne 57.00. Listy zattawne Królestwa Polskiego III emisyi 62 50. Rosyjskie noty bankowe 201 50 marek.

Giełda bydgoska, 24 lutego.

(Sprawozdanie izby handlowéj.)

(Ceny per 1000 kilo.)

Pszenica: stale, piękna 145-148 marek, jasno-pstra średni gatunek 141 144 marek, pośledni gatunek 135-140 mr.

Żyto: stale, loco kraj. piękne 119-121 marek, pośledni gatunek 115-118 marek.

Jęczmień: nominalnie, piękny 122—126 mr., pośledni gatunek 115—120 marek.

Owies: według gat., locó 120—126 marek, pośledni gat. —.— marek.

Groch: na nom. do gotowania 140—145 marek, na paszę 120 do 125 marek.

Okowita: —, per 100 litr. à 100% 35.25 mr.

Kurs rubla 200.50 mr.

Giełda wrocławska, 24 lutego.

(Urzędowe sprawozdanie giełdowe.)

Nasienie koniczyny: czerwone (za 50 kilo) b. zm., pośledne 33-35 marek, średnie 36—38, piękne 39 .44, bardzo piękne 45-50 marek.

Nasienie koniczyny: białe (za 50 kilog.) spok., pośledne 28—32, średnie 33—40, piękne 41—51, bardzo piękne 52—62 marek.

Żyto (per 1000 kilogr.) wyżéj. Wypowiedz. —— cntr. Cena wypowiedzialna —.— marek. — Na luty 128.— żąd., na luty-marzec —.— żąd., —.— ofiar. i żądano, na marzec-kwiecień —— płac. — cf„ na kwiecień-maj 133 00 żąd., ofiar., na maj-czerwiec 135.00 —.— żądano, na czerwiec-lipiec 138.00 płac, ofiarow. na lipiec-sierpień — żąd., ——, na wrzesień-październik 140 ofiar.

Pszenica per 1000 kilogrm. Wypowiedz. — centnar. Na ten miesiąc — żąd.

Owies. Wypowiedziano — cent. Cena wypow. — mr. Na ten miesiąc 130.— żąd., na luty —.— żądano, —.— ofiar., na kwiecień-maj 131 żąd., —.— ofiarowano, na maj-czerwiec 133.— żąd., —.— pł., na czerwiec-lipiec 134.00 żąd., —.— pł., na lipiec-sierpień —.— płac.

Olej rzepiowy: stale. Wypowiedziano — ctr. Cena wypowiedzialna —. Loco wedle gatunku —, na luty 45 żąd., na styczeń luty —.— żąd., na luty-marzec — żąd., na marzec-kwiecień — żąd., na kwiecień-maj 45 00 żąd.

Okowita: stale. Wypowiedziano 60,000 litrów. Cena wypowiedz. — płac. Na luty 35.00— ofiarowano, płacono —, na luty-marzec 35.00 ofiar., pł. na marzec-kwiecień —.— żąd., na kwiecień maj 36.70 żąd. ofiar., —— płac., na maj-czerwiec 37.20—.— cf., żądano — płac., na czerwiec-lipiec 38.10 ofiarow, na lipiec-sierpień 38.90 ofiar., pł — na sierpień-wrzesień 39 50 cf. żąd.

(Prywatne sprawozdanie giełdowe.)

Kuchy rzepiowe: spok., per 50 kilogrm. 5.80—6.10 obce 5.60—5.80 mr., na luty —. mr.

Kuchy lniane niezm., per 50 kilogrm. szląskie 9.10—9.30 marek, obce 8.10-8.80 m.

Łubin: dobry popyt, per 100 kilo żółty 7.60 do 8.50-9.20 marek, niebieski 7.20—8.00—8.40 marek.

Wyka stale, — per 100 kilogramów 12,50—13 13 75— marek.

Koniczyna: słabszy dowóz — czerwona trz. się — per 50 kilo 37-42 45-49 mr., biała spokoj., per 50 kilogr. 35—45—50—60 mrk — Szwedzka koniczyna spok. — per 50 kilogr 37-46—54 mr.

Tymotka: trz. się, — per 50 kilogram. 19.00—21.00—22.50 marek.

Ceny ustanowione przez miejską deputacyą targową.

	Per 100 kilogramów					
	dobry towar		średni towar		pośl. towar	
	najw. cena Mk ₰	najniż. cena Mk ₰	najw. cena Mk ₰	najniż. cena Mk ₰	najw. cena Mk ₰	najniż. cena Mk ₰
Pszenica biała	15 00	14 60	13 80	13 60	13 30	12 90
Pszenica żółta	14 80	14 40	13 40	13 20	12 80	12 60
Żyto	13 00	12 80	12 50	12 20	12 00	11 60
Jęczmień	13 20	13 40	12 30	11 90	11 50	11 10
Owies	13 40	13 10	12 80	12 60	12 50	11 90
Groch	16 50	15 50	15 —	14 —	13 —	12 —

Notowania komisyi mianowanéj przez izbę handlową

Za 100 kilogr.	piękny tow.		średni tow.		pośled. towar	
	Mk	₰	Mk	₰	Mk	₰
Rzep	19	90	19	40	18	30
Rzepik zimowy	19	50	18	80	18	20
Rzepik latowy	22	50	20	50	19	—
Rydz	21	—	19	—	18	—
Siemię lniane	25	—	23	—	20	50
Siemię konopne	17	—	16	50	16	—

Berlin, 24 lutego.

(Urzędowe sprawozdanie giełdy berlińskiéj.)

Pszenica: per 1000 kilogrm. Loco b. inter. Termina cisza. — Wypowiedziano —— cent. Cena wypowiedzialna — mark. Loco 138—162 wedle gatunku, żółta do przesyłki 152.0 marek, dobra i piękna żółta meklenburgska i pomorska —— marek z kolei ze śpichrza płacono, na ten miesiąc —.— m. luty-marzec — płac., na marzec kwiecień — płc., kwiecień-maj 155 05—155.00 płacono, na maj-czerwiec 158 00 157 75 płacono, na czerwiec-lipiec 160.5—160.00 płacono, na lipiec-sierpień ——— płacono, na sierpień-wrzesień ——— płacono, wrzesień-październik 165.5-166-165.5 pł., na październik-listopad —.— płacono.

Żyto: per 1000 kilogramów. Loco stale. — Termina trz. się Wypowiedz. —— cent. Cena wypowiedz. —.— mark. Loco 125—139 marek wedle gatunku, gatunek do przesyłki 136.00, krajowe dobre 134.0-134.5 z kolei płac., piękne 135.5 136 z kolei płacono, pośledne 133—— z kolei płac., rosyj —.— dobre —— marek, b. piękne —.— marek, średnie —.— marek z kolei płacono, bardzo piękny gatunek —.— marek z kolei płac., na ten miesiąc —.— nom., na luty-marzec — płac., na marzec-kwiecień — pł., na kwiecień-maj 137 5-137.25 marek płacono, na maj-czerwiec 138.5 -138.25—138.5 płacono, na czerwiec-lipiec 139.5—139.25—139.5 płacono, na lipiec-sierpień —.— płacono, na sierpień wrzesień —.— płacono, na wrzesień-październik 141.00—141.25 płc.

Jęczmień: loco spok. Per 1000 kilogramów wielki i mały 112-175 m. wedle gatunku, na paszę —.— płacono.

Owies: per 1000 kilogram., loco niezmien. — Termina wyżéj. — Wypowiedziano —— centn. Cena wypowiedzialna — m. Loco 123—162 wedle gatunku, gatunek do przesyłki 126.00 pomorski 130—132 z kolei płacono, dobry 135—142.00, piękny 144—148, cuchnący — z kolei płacono, szląski średni — dobry —, pięknieszy 150—153 z kolei płacono, pruski —, pośledni ———, piękny — z kolei płacono, rosyjski 126—129, średni —, wysoko-piękny — ze śpichrza płac., na ten miesiąc —.— mr., na luty-marzec —.— mr. nom., na kwiecień-maj 126.25-126 5 płacono na maj czerwiec 128.05 mrk. nominow., na czerwiec-lipiec 131.0— mr. płacono, na lipiec-sierpień —— nomin.

Kukurudza: per 1000 kilo., loco stale. Termina —. Wypowiedziano —— ctr. Cena wypowiedzialna —.— marek. Loco 120-126 marek wedle gatunku, na ten miesiąc —.— nom., na luty-marzec —.— m. żądano, na kwiecień-maj ——.— żąd. amerykańska płynąca ——, z gruntu —— płc.

Groch: per 100 kilogr. do gotowania 160-200 marek, na paszę 133-140 marek wedle gatunku.

Mąka żytna: Nr. 0 i 1 per 100 kilo incl. z mieszkiem staléj. Wypowiedziano —— centr. Cena wypowiedzialna —.— na ten miesiąc 18.30-18 35 pł., na luty-marzec 18 30-18.35 płc., na marzec-kwiecień ——.— mr., na kwiecień maj 18.40 18.45 płacono na maj-czerwiec 18.50 18.55 pł., na czerwiec-lipiec 18 60-18 65 płacono, na lipiec-sierpień — płacono, sierpień-wrzesień —.— pł.

Mąka kartoflana per 100 kilo brutto z mieszkiem. Termin wyżéj. Wypowiedz. — centr. Cena wypow. —— Loco 15.70 płacono, — ofiarowano, na ten miesiąc 15.70 marek, — żąd., na luty-marzec 15.70 m., na marzec-kwiecień — płc., na kwie-

cień-maj 15.90 marek, na maj-czerwiec —.— marek, na czerwiec-lipiec —.— marek, na lipiec-sierpień —.— mk., na sierpień-wrzesień —.— mr., na wrzesień-paźdz. —.— marek.

Mączka kartofiana sucha per 100 kilo brutto z miechem Termina wyżej. Wypowiedziano — cnt. Cena wypowiedzialna —.— mrk. Loco 15.70 marek —. ofiarow., na ten miesiąc 15.70 marek, na luty-marzec 15.70 marek, na marzec kwiecień —.— żądano, na kwiecień-maj 15.90 mrk., na maj czerwiec —.— marek, na czerwiec-lipiec —.— marek, na lipiec-sierpień —.— mr., na sierpień-wrzesień —.— m., na wrzesień-paźdz. —.— mr.

Mączka kartofiana wilgotna per 100 kilo brutto z miechem Termina —.—. Wypowiedziano —.— centnar. Loco —.— płac., na ten miesiąc —.— mrk. ofiar., na luty-marzec —.— mrk. ofiarowano.

Nasiona olejne: per 100 kilogr. Wypowiedziano — Cena wypowiedz. — mr., rzep zimowy —.— mr., rzepik zimowy —.— marek, rzepik latowy — marek.

Olej rzepiowy: per 100 kilogr. z beczką. Termina stale. Wypowiedziano —.— cent. Cena wypowiedzialna —.— marek. Loco z beczką —.— marek, bez beczki —.— marek. Na ten miesiąc i na luty-marzec —.— marek płac., na marzec-kwiecień — płac., kwiecień-maj 44.0 44.01 mr., na maj-czerwiec 44.4 —.— marek, na czerwiec-lipiec —.0 płacono, na lipiec-sierpień —.— płc., na wrzesień-październik 45.8— marek płacono

Olej lniany per 100 kilogramów, loco —.— m. Dostawy —.— m.

Olej skalny (Rafin. Standard white) per 100 kilo z beską w partyach o 100 ctr. Termina spokoj. Wypow. —.— ctr. Cena wypow. — mrk. Loco —.00 płacono. Na ten miesiąc —.— mr., na luty-marzec —.— marek, na marzec-kwiecień —.— płac., na kwiecień-maj —.— marek, na maj-czerwiec —.— płacono.

Okowita: per 100 litr. à 100% — 10,000%. — Termina stalej. Wypowiedz. —.— litrów. Cena wypowiedzialna —.— Loco z beczką —.— marek, na ten miesiąc 38.3 mr. płacono, na luty-marzec 38.3— marek płac., na marzec-kwiecień —.— płacono, na kwiecień-maj 38.6—38.5 - 38.6 płacono, na maj-czerwiec 38.9-39 38 8-38 9 pł., czerwiec-lipiec 39.7-39.6-39 8 płc., lipiec-sierpień 40.6-40.4-40 5 pł., sierpień-wrzesień 40.6 40.4-40.5 płacono, na wrzesień-październik —.— płacono, na październik-listopad — pł.

Okowita per 100 litrów à 100 pct. = 10,000 pct. bez beczki 37.04—.— płacono.

Mąka pszenna nr 00 22.00 20.25, nr. 0 20.25—19 25 nr. 0 i 1 —.— mrk., rżana nr. 0 19.75—18.75, nr. 0 i 1 18.50-17.25 per 100 kilogram. brutto z miechem. Za piękny towar płacono nad notowania.

Magdeburg, 24 lutego. (Ceny cukru.)

Cukier surowy,	podstaw.	96 proc.	23,00 m.
„ „	rend.	88 proc.	21.60 m.
Drugi produkt	rend.	75 proc.	19.50 m.

Usposobienie: niem.

Mielona rafinada (wł. beczki)	27.25 m.
Miel. cukier pośledni 1 (wł. beczki)	25.75 m.

Usposobienie: cicho.

KORESPONDENCYA REDAKCYI DZIENNIKA POZN.

P. Mitulskiemu w Kępnie. Wojko polskie z r. 1830 dotąd nie wyszło. Jak tylko wyjdzie — zawiadomimy.

(Nadesłano.)

Od trzydziestu lat cierpiałem na zaniedbany katar i trudne odpluwanie. Bez rady żadnego lekarza zacząłem używać kapsułek Guyot'a (dwie przy każdém jedzeniu). Otrzymałem najlepszy skutek. Kaszel ustał zupełnie i flegma zniknęła.

(48) V...., proboszcz w D.

Kapsułki Guyot'a są białe, a nazwisko Guyot'a odbite na każdéj kapsułce.

Lekkomyślność,

z jaką zbyt często ludzie obchodzą się z katarem, kaszlem albo sapką, sądząc, że „to samo minie", już niejednego przyprawiła o ciężką chorobę. Należy w takim razie niezwłocznie zażyć znanych z skuteczności pigułek katarowych W. Voss'a a przyczyna choroby natychmiast ustanie i zniknie dalsze niebezpieczeństwo. Katarowych pigułek W. Voss'a nabyć można w S. Radlauera Czerwonéj aptece i we wszystkich aptekach. Każde prawdziwe pudełko zaopatrzone jest w podpis dr. med. Wittlinger'a. Cena za pudełko 1 marka. (125)

Haute-Nouveauté „Violetta."

(7431)

Papierosy Nr. 355 z tytuniu smyrneńskiego wyrabiane wysokiego gatunku i aromatu poleca po 2 mr. 50 fen. za 100 sztuk

Fabryka firma **B. Weller** w Dreznie.

!Ważne dla palących!

„KOSIKI"

Nr. 350 najnowszy gatunek papierosów; polecają się same pod każdym względem; z fabryki firmy

B. Weller w Dreznie.

100 sztuk tylko 2 marki. (6551)

Wasserwerk Posen.

Die Lieferung der für das Betriebsjahr 1886/87 erforderlichen ungefähr 800 000 kg. Dampfkesselheizkohle soll in Submission vergeben werden.

Die Preise sind per 100 kg. franco Wasserwerk und Bahnhof Posen abzugeben.

Schriftliche mit entsprechender Aufschrift versehene Offerten sind versiegelt bis

zum 11-ten März cr., Nachmittags 4½ Uhr

auf unserem Bureau, von wo auch die Lieferungsbedingungen gegen Einsendung von 50 Pfg. Copialien bezogen werden können, einzureichen und werden dann in Gegenwart etwa erschienener Submittenten eröffnet. (1244

Posen den 24. Februar 1886.

Die Direktion

der Gas und Wasserwerke.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego **(Dr. W. Łebiński)** w Poznaniu poleca:

KAMIENIARZ

albo

Piosnka swatem.

Komedya ludowa ze śpiewami w 5ciu aktach. Napisał W. S. Drugie wydanie Cena 50 fen.

MUZYKĘ

podłożył

Józef Trzciński.

Takowéj dostarcza się na żądanie za koszta przepisania.

Wszystkie Numera *Trudu*

dotąd wydane oraz i przyszłe do końca kwartału, regularnie się wysyła pod opaską za nadesłaniem abonamentu w ilości 1 Mr.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego **(Dr. W. Łebiński).**

Ustawiania projektów, kosztorysów, statycznych obliczeń etc. do robót w zakres architektury, budownictwa miejskiego i wiejskiego, jako też inżynieryi wchodzących, również nadzoru nad ich wykonaniem podejmuje się i przyjąć może **2 elewów** do biura **Jan Rakowicz, rządowy budowniczy** w Poznaniu, W. Garbary 45 I p. (848

Słabość męzką

skutki szczególniéj tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć niszczących zdrowie, jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka ilustrowana:

Dra Retau'a

Ochrona własna

Cena wydania polskiego: 1 M. Cena wydania niemieckiego 3 M.

Tysiące ludzi znalazło w niéj **objaśnienie swych cierpień** a za użyciem kuracyi w książce téj zaleconéj, zupełną swą siłę **męzką.** Za nadesłaniem franko należytości, otrzyma się książkę w kopercie franko przez Magazyn Wydawnictwa **R. F. Bierey w Lipsku, (Verlags-Magazin Leipzig** Neumarkt Nr. 34.) (212

W Poznaniu ma na składzie księgarnia A. Spiro.

Instrumenta chirurgiczne i opatrunki

Orłowski i Spółka

w Poznaniu. (682)

NB. Wszelkie reperacye spiesznie się uskuteczniają.

Szwedzki puncz i esencyą dyseld. **punczową, rum, arak i koniak** poleca (1243

J. N. Leitgeber.

Nakładem Księgarni

C. F. Piotrowskiego w Poznaniu

opuściło co dopiero prasę dzieło pod tytułem:

Z czasów saskich

SPRAW

wewnętrznych, polityki i wojny

przez

Kaźmierza Jarochowskiego

w 8-ce, — stron 544, — Cena 7 Mr.

TREŚĆ:

Lauda połączonych województw Kaliskiego i Poznańskiego, za panowania Augusta II. — Dwie misye Franciszka Ponińskiego, starosty Kopanickiego do Cara Piotra w latach 1717 i 1718. Epizod Rakoczowy w dziejach panowania Augusta II, od roku 1703—1717 — Bitwa pod Poniecem, dnia 9 listopada 1704, jéj przeddzień i następstwa. — Bitwa Kaliska, dnia 29 października 1706. — Oblężenie Gdańska w roku 1734. (1223)

Księgarnia

A. Cybulskiego w Poznaniu

otrzymała na skład główny i poleca (1111

Wypróbowane przepisy

PIECZYWA DOMOWEGO

jako to:

placków, bab, strucli, mazurków, ciast do kawy i herbaty

przez **Maryą Sleżańską**

autorkę „Kucharza Wielkopolskiego."

Cena 60 fen.

Wykonywanie

wszelkich (1216

budowli, planów, kosztorysów,

jako i **nadzór techniczny nad budowlami**

podejmuje

Heliodor Matejko, architekt.

Poznań, w lutym 1886. Św. Marcin Nr. 2.

Dery na konie.

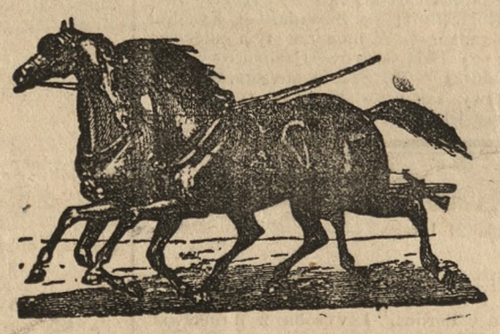

PASY DO MASZYN,

artykuły gumowe,

worki i płachty, oliwę i smarowidło, nieprzemakalne płachty, derki na konie

polecają (282)

Orłowski i Spółka.

Poznań, Wilhelmowska ulica Nr. 21.

Szanownym gospodyniom bardzo zalecić można

Roberta Brandt'a w Magdeburgu

BRAND'TA KAWĘ,

zastępującą zupełnie kawę prawdziwą. — Najlepszy melanż do kawy strączkowéj.

Do nabycia w licznych handlach kolonialnych. Dalszych składów poszukuje się pod gwarancyą powodzenia. (1066

J. Kalinowski,

tapicer i dekorator,

Poznań, Wrocławska ulica Nr. 12,

poleca się szanownéj Publiczności do wykonywania robót w zakres tego zawodu wchodzących; prace sobie powierzone wykonuje gustownie i rzetelnie. (667)

Zarazem polecam bardzo praktyczne rolosy samochodne (mechaniczne) **własnego pomysłu i wyrobu,** mianowicie dla hoteli, gdzie są często i nie ostrożnie używane; za dobroć i trwałość gwarancya.

Główny skład lakierów angielskich kichna i Hoare Londyn. **powozy i szory** z firmy **Nobles Ho**

Zamówienia na świeże ryby różnić się przyjmuje i szybko uskutecznia.

DROGERYA

Jasiński i Olyński

Poznań, ś. Marcin Nr. 62, poleca

oliwy do machin,
smarowidło na osie,
tran szwecki Bergen,
oliwa na patentowane osie Malaga,
dwusiarczyk wapna,
makuchy lniane i rzepiowe,
farby na posadzki szybko schnące z lakierem bursztynowym i spirytusowym,
rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną,
modre, borax, świece stearynowe i wszelkie artykuły w gospodarstwie domowem niezbędne. (133

Na

wielki post!

300 centnarów **Suchego stokfiszu** w 6 gatunkach, stokfisz solony (Klippfisz) ze skóry i ości oczyszczony jako też i wyborny moczony stokfisz.

300 beczek szkockich dobrych **śledzi** w rozmaitych gatunkach, które także i małemi sądeczkami rozsyłam.

Wyzina, kawior astr. i ameryk., łosoś wędz. i maryn., węgorze, flądry, bydlinki, sielawki, bałtyckie delikatne śledzie w puszkach, oraz wszelkie gatunki serów i suszonego owocu, wszystko w wyborowym towarze, smaczne i świeże, jak najtaniéj polecam i o wczesne zamówienia upraszam, aby na czas usłużyć.

(1117) *K. Szulc,*

Poznań, Wrocławska ulica Nr. 34.

R. Barcikowski,

Poznań w Bazarze

poleca swój hurtowny, zawsze dobrze zaopatrzony skład

OLIWY

do maszyn, wegetalnej, do separatorów itd.,

również (1166)

smarowidel na osie,

tranu na szory i skóry

w gatunkach wypróbowanych, po cenach rzetelnych a obecnie nader korzystnych — prosząc o łaskawe zamówienia wprost, gdyż podróżnych się nie wysyła.

Ceny i wszelkie objaśnienia na żądanie odwrotnie.

Dobra w Galicyi

każdéj wielkości, sprzedaje dyrektor dóbr **Bürgel** we **Lwowie,** Cmentarna ul. Nr. 7. (1088

VÉRITABLE BÉNÉDICTINE

PRAWDZIWY LIKIER BENEDICTINE OPACTWA FÉCAMP we FRANCYI

wytwornego smaku, wzmacniający, pomagający trawieniu i obudzający apetyt,

jeden z najlepszych likierów.

Wymagać, aby etykieta kwadratowa znajdowała się na spodzie butelki z własnoręcznym podpisem głównie dyrygującego.

VÉRITABLE LIQUEUR BÉNÉDICTINE
Marques déposées en France et à l'Étranger
A. Legrand aîné

Skład gł. w Fécamp we Francyi. Agencya gł. w Paryżu, Boulevard Haussmann 76. „Prawdziwy likier Bénédictine dostać można tylko w magazynach „następujących domów, które się zobowiązały nie sprzedawać „fałszerstw i naśladownictw tego wybornego likieru Béné „dictine:" w Poznaniu u pp. **Jakóba Appla, A. Cichowicza, W. F. Meyera & Co. A. Pfitznera, S. Samtera jr.,** J. P. Beelego & Co., W. Beckera, Emila Brummego, E. Feckerta jr., T. Luzińskiego Grand Hôtel deFrance, J. N. Leitgebra, Nowakowskiego, S. Sobeskiego, H. Wolkowitza, plac Wilhelmowski 14; w Toruniu: u pana Mazurkiewicza w Rynku; w Buku u p. M. Siuchnińskiego. (12)

Dystylarnia Opactwa Fécamp we Francyi wyrabia także

ALKOHOL MIĘTOWY I PŁYN Z ROŚLINY MIODOWNIKIEM ZWANÉJ

Melisse des Bénédictins) wytwory hygieniczne, wyborne na słabe żołądki i wyższe od wszelkich napojów tego rodzaju dotąd wyrabianych i zalecane przez lekarzy francuzkich i innych.

Scylitynę

radykalny środek, trujący jedynie

szczury i myszy,

a nie szkodliwy dla innych zwierząt, w puszkach po 1 i 2 Mr. poleca (1086

Drogerya aptekarza

Z. RITTERA w Gnieźnie.

Winogrona

fr. Almer., włoskotyrolskie, jabłka rozmarynowe, gruszki stołowe, tyrolskie i franc., pomarańcze słodkie mesyńskie, mandaryny maltańskie, owoce franc. lukrow. poleca (1240)

Jakób Appel.

Radlauera

Czerwona Apteka

w Poznaniu.

poleca **prawdziwy** (2953

Proszek dalmatyński

na robactwo!

czysty pod gwarancyą, jak najczęściéj melony, nadzwyczaj skuteczny, do rozróżniania z t. zw. perskim proszkiem na robactwo, który bywa **mniéj lub więcéj fałszowany** i który wcale nie skutkuje. Dostarczam funt **prawdziwego proszku dalmatyńskiego** po 2 M. 50 fen nadto w puszkach blaszanych po 25 fen i po 50 fen. w puszkach z przyrządem do rozpraszania. Polecam także **proszek na mole,** który się kładzie w fałdy sukien i mebli, tuzin po 60 fen. **Spryt na mole** butelkę po 1 marce. **Radlauera Czerwona Apteka w Poznaniu.**

Nasiona kwiatów i warzyw

w gatunku dobrym i świeżym poleca i rozsyła cenniki na życzenie franko (941

A. Krause,

ogrodnik artystyczny i handlowy.

Poznań, Rybaki Nr. 11.

Donoszę Szanownéj Publiczności, że z powodu wydalenia mam do pozbycia (1228

4 powozy

w dobrym stanie.

A. Olszewski

lakiernik w Środzie.

Dwa majątki,

położone w zachodnich guberniach cesarstwa rosyjskiego, są do sprzedania bardzo tanio. Jeden z nich zawiera przeszło **25000 dziesięcin,** z dochodem rocznym **45.000 rs.** Drugi do **12000 dziesięcin,** z dochodem **30,000 rs.** W obydwóch znakomitą wartość przedstawiają **bardzo piękne i rozległe lasy** Bliższą wiadomość powziąść można pod adresem: **Warszawa, ulica Leszno Nr. 52 (stary)** mieszkania Nr. 8 (1190

Poszukuje się (1130

koni

bez skazy, nie niżéj 4 cali i nie starszych nad 4 lata. Łaskawe oferty przyjmuje Eksped. Dzien. Pozn. pod R. M. 1130.

Nadkompletnego 10 lat mającego (1152)

wałacha

w pojedynkę chodzącego i

stadnika

rasy holend. dwuletniego dochowu sprzeda Dom. **Ludomska Dąbrówka** p. Ludomy, powiat obornicki.

Orzechowe biurka,

dyplomatyczne łóżka, orzechowe i mahoniowe, jako też szyfonierki, są tanio do sprzedania u stolarza Bielawskiego (w magazynie trumien) przy ulicy Jezuickiéj Nr. 11. (1126

Bardzo piękną

angielską krepę

metr po 2,15 Mr., tudzież czysto jedwabną po 4 Mr. metr poleca

A. Modrzyńska, magazyn mód Jezuicka ul. Nr. 12. (1211

Nieruchomość

z różnemi budynkami, tuż przy bramie berlińskiéj, z frontem na ulicę, 500 stóp długim, i z tyłem przypierającym do relsów drogi żelaznéj, jest do sprzedania. Oferty przyjmują pod Nr. 541 pp. **Haasenstein & Vogler** w Poznaniu. (1242

Poszukują umieszczenia:

Bony freblowskie Polki i Niemki, Nauczyciel domowy muzykalny, kilku pisarzy, kucharz doskonały, znający się na ogrodnictwie, trzeźwy, nie wymagający. (1233

Agencya Fontowicza.

Prymaner życzyłby sobie udzielać lekcyi lub dostać jakie zatrudnienie. Zgłoszenia przyjmuje Eksp. Dzien. Pozn. pod Nr. 0421.

Panna służąca

biegła w kroju, krawiectwie, szyciu ręcznem i na maszynie, mogąca wyręczyć panią domu, posiad. chlubne świad. z 2 letn. pobytu, poszukuje posady przez kantor (1238 P. Teyssandiera, 8 Wielkie Garbary.

GOSPODYNI

w średnim wieku, umiejąca dobrze gotować, prać i prasować, posiadaj. chlubne świadect., poszukuje posady na wieś lub od 1 kwietnia. (1239 P. Teyssandier, W. Garbary 8.

Bióro komisowe

R. Trąpczyńskiego,

11 Wielkie Garbary 11

ma od każdego czasu do umieszczenia zaopatrzonych tylko w dobre świad. i rekomendacye: **urzędników gosp.** od najwyższych do najniższych, żon. i kawal., **gorzelników** żon. i kaw., z kaucyą lub bez kaucyi; **kucharzy, służących, ogrodników, gospodynie, panny służące, bony, nauczycielki, borowych, włodarzy** i upraszam o łaskawe zlecenia. (1237

Poszukuję od 1go kwietnia do handlu kolonialnego (1209

subjekta,

doskonałego ekspedyenta i znającego buchalteryą.

F. Krysiński,

Ostrów.

Doskonały kucharz

kawaler, szuka miejsca od 1 kwietnia. Adres: **L. Krause Dębica** pod Dębionkiem (Debenke). (1098

Rządzca gosp.,

z małą familią, który w czasie 16-to letniéj praktyki 9 lat samodzielnie zarządzał w większych majątkach, obecnie w miejscu, mogący się odwołać na rekomendacye swych pryncypałów, poszukuje posady od 1 lipca rb.

Bliższych szczegółów udzieli biuro stręczeń Drwęskiego i Langnera, ulica Wilhelmowska Nr. 11. (1184

Dobrego (1226

urzędnika gosp.,

żonatego, mogę polecić. Jest u mnie trzy lata.

Tad. Braunek.

Zielniki p. Środą.

Teatr polski w ogr. Potockiego

W POZNANIU.

W czwartek dnia 25 lutego 1886

Na dochód

Stanisława Zawadzkiego

KSIĄŻĘ niezłomny

dramat w 4ch aktach.

Początek o godzinie ½8.

Nakładem i drukiem drukarni J. I Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.